BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 73 Serja I

BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENISIS
73151
-73 I

SZYMON ZIMOROWIC

ROKSOLANKI

OPRACOWAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER

A P

KRAKOWSKA·SPÓŁKA·WYDAWN·

NAKŁADEM KRAK. SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 25)

wychodzi wydawnictwo perjodyczne

BIBLJOTEKA NARODOWA

Wydawnictwo *Bibljoteki Narodowej* pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno dla każdego inteligentnego Polaka jak dla kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu podającem wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik *Bibljoteki Narodowej* stanowi dla siebie całość i zawiera bądźto jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokiem tle porównawczem, w sposób naukowy ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw angielskich i francuskich wprowadziła *Bibljoteka Narodowa* gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągły komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

Bibljoteka Narodowa zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczystej wszystkie celniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI aż po dobę spółczesną, uwzględniając nietylko poetów i belletrystów ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory, pisane w języku łacińskim, ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej zamierza *Bibljoteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólno ludzkiej.

Do współpracownictwa zaprosiła redakcja *Bibljoteki Narodowej* najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, *Bibljoteka Narodowa* równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

Nr. 73 BIBLJOTEKA NARODOWA Serja I

wzup 73151

SZYMON ZIMOROWIC

ROKSOLANKI

OPRACOWAŁ

ALEKSANDER BRÜCKNER

Biblioteka Jagiellońska
1000725618

K R A K Ó W
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

355321
BIBLIOTHECA VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS
73151
ZN
Bibl. Jagiell.
2003 D 177/123

DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1924

3-go lipca 1936 r.

WSTĘP

Gdy po frasunkach serce się rozśmieje
Abo z jakich prac człowiek więc krzeźwieje,
Azaż zaśpiewać sobie wtenczas szkodzi?
Pieśń bowiem wszytki troski tak osłodzi,
Że choć są gorzkie, za leda godziną
Wesołą wszytkie z pamięci nam giną.
Pieśni i tańce r. P. 1614.

I

POEZJA SENTYMENTALNA

Piśmiennictwo XVII wieku rozwijało się we dwu niestykających się z sobą linjach. Na jednej stoi szereg głośnych imion i ważkich dzieł, znanych nam dziś z szkoły i podręczników, od Szymonowica i Miaskowskiego, do Potockiego, Kochanowskiego i Lubomirskiego. Spółczesne jednak życie potoczne obywało się niemal zupełnie bez tych celnych autorów: ich prace nieraz dopiero w dziewiętnastym i dwudziestym wieku oglądały światło dzienne! Zaspakajało ono swoje potrzeby umysłowe na drugiej linji, gdzie się skupiało wszystko, co bawiło, czy pocieszało. Sumieniu dogadzały niezliczone ascetyka, próżności — panegiryki bez miary i końca, rozrywce — powieści ludowe od *Meluzyny* do *Sowizdrzała* (tak jak dziś Jack London i t. p.), a sercu i uczuciowości — coraz inne *Pieśni i tańce zabawam uczciwym kwoli.* Głucho o nich w dzisiejszych studjach i podręcznikach; tem głośniejsze były niegdyś, a nie

ograniczał się ich zakres Polską etnograficzną, ani nawet historyczną: wylały się szerokim potokiem na całą Ruś Małą i Wielką, zatopiły Moskwę; jeszcze carowa Elżbieta niemi się rozkoszowała, niemi shołdował jej serce kozak Razumowski, i dopiero drukowane *Piosenniki* z drugiej połowy XVIII wieku zastąpiły tę polszczyznę u rosyjskiej publiczności, która, jak polska, w nich jedyną folgę sentymentom i amorom odnachodziła.

Zaczynają się one z rokiem 1614 a kończą 1685, t. j. jeśli o ściśle datowane chodzi; najwięcej z nich nie ma daty, żadne autora, chyba pseudonim jakiś. Tytuły najrozmaitsze, głównie *Pieśni, Tańce i Padwany kwoli zabawom uczciwym szlachetnej młodzi,* poprzedzane byle jakim innym, np. *Dzwonek serdeczny, Burleszki, Dama dla uciechy, Lutnia, Panna* i t. d. Należą wszystkie do największych rzadkości, tak je zaczytali na śmierć podsędkowie i podpiskowie, szturmujący niemi do serc swych bogdanek; nawet Estreicher nie widział wszystkich; z jednego dawnego a ciekawego ocalał np. tylko drugi arkuszyk, i dał go słusznie Józef Przyborowski faksymilować (w Warszawie 1890 r.). Już r. 1617 zwrócił na nie ks. biskup krakowski Szyszkowski baczną uwagę i wszystkich — zakazał, lecz zakaz nie skutkował; pojawiały się dalej drukowane, a jeszcze liczniejsze pisane i przepisywane w nieskończoność. Jeden zbiorek okradał drugi; były przecież zawsze anonimowe, więc chyba tylko drukarz-nakładca zaprotestował, gdy mu zbyt obcesowo ktoś splądrował jego wydanie. Zasługą było Teodora Wierzbowskiego, że trzy takie zbiorki z XVII w. wydał (jako 19 zeszyt swojej *Bibljoteki zapomnianych poetów i prozaików polskich*

XVI—XVIII wieku, Warszawa 1903 r.): jeden z r. 1614, dwa z połowy, a raczej z drugiej połowy XVII wieku (bez daty; mylnie utożsamił on drugi zbiorek z *Uciesznemi pieśniami* i t. d., umieszczonemi w spisie zakazanych z r. 1617 wszak zawiera ten zbiorek i wiersze A. Morstyna i i.). Jest np. w drugim z tych trzech zbiorków »pieśń« (16), wzięta z *Dzwonka Serdecznego* z r. 1620, a *Dzwonek* wziął ją swoją drogą z *Nawary albo Prażonki* 1615 r., gdzie jako *Dorotczyn Taniec* po raz pierwszy się ukazała. I tak ciągle; pieśń 19 ukradł ten zbiorek z *Kiermaszu Wieśniackiego* (piątej pieśni), a w 22 pieśni znane: »Pastusze, Pastusze, Miłuję cię z dusze« na ruską pieśń wskazuje, którą już Szczęsny Herburt w swojej autobiografji wymienił. Przez drobną szlachtę i mieszczaństwo spadły te pieśni aż między lud, i niejeden ich motyw albo i zwrotkę całą odnajdziemy u Kolberga albo Glogera w ich zbiorach dzisiejszych pieśni ludowych; ich popularności nic nie wyrównało.

Nie mogła więc *Bibljoteka Narodowa*, pragnąc objąć całokształt umysłowości dawnej i nowej, pominąć tych okazów, ważnych nadzwyczaj i przez to, że jedyne nieomal w całej przeszłości i całkiem ludowe tony wygrywają. Oto np. w owym drugim zbiorku (Wierzbowskiego) obok siebie stoją taniec (14): »Furmankowie z Warki, Warszawskie szynkarki« i t. d. i taniec (15): »Prynese koli bis Łysowczyki Zaroblu sebi na czerewyki« itd., bo w te polskie pieśni jako ludowe zamieszały się i ruskie, i ze zbiorów polskich korzysta dziś Ukrainiec dla dziejów własnej pieśni. Temi pieśniami sentymentalnemi przed Karpińskim czy Kniaźninem żyło całe młode społeczeństwo, i nawet Fran-

cuzica, zazdrosna Marysieńka, kłóła taką pieśnią Sobieskiego w oczy. Natomiast wybór, co z tego drukować, był trudny. Przedrukować byle jaki inny zbiorek, nie miało celu; najpierw jest tam w każdym wiele przywoźnego, np. z Jana Kochanowskiego, z Morstynów itd. Powtóre, nużą całe zbiorki jednostajnością, mdłością frazeologji; sztuczne one, ale bez sztuki, a co oryginalnego, żywszego, bywa albo wręcz nieprzyzwoitością, albo ukrywa ją pod zbyt wyraźnemi aluzjami, i niedarmo wszystkie między zakazane popadły. Nie miało też celu dowolnie jakąś składankę z kilku lub kilkunastu takich zbiorków ogłaszać, bez piętna jednolitego, bez marki osobistej. Należało koniecznie wybrać jeden zbiorek, któryby wszystkie przewyższał sztuką wykonania, któryby stosował się do wymagań dzisiejszej obywatelskiej i estetycznej cenzury, któryby wyszedł z pod jednego pióra, a więc całość niby tworzył, któryby wkońcu rzetelnie odźwierciedlał, jakie to pieśni roztańczonemu i rozśpiewanemu wiekowi siedmnastemu, jego smakowi, najlepiej, najwykwintniej odpowiadały.

Jest w całym wieku tylko jeden zbiorek, co wszystkie te warunki znakomicie wypełnił: *Roksolanki* Szymona Zimorowica, i dlatego go *Bibljoteka Narodowa* w poprawnej szacie ogłasza.

II

POETA

Garstkę szczegółów o nim zawdzięczamy troskliwości brata, Bartłomieja Zimorowica, który i pomnik zmarłemu wystawił i jedyny znany nam utwór jego

do druku podał. Szymon Zimorowic, a raczej Ozimek (bo dopiero Bartłomiej pierwotne imię rodowe odmienił i wszystkim narzucił), był młodszym synem murarza lwowskiego, ale jak starszy brat rzemiosło ojcowskie porzucił i za jego również przykładem, po odbyciu nauki początkowej lwowskiej, miejskiej »adwokaturze« się poświęcił, bo lwowski akt urzędowy w sprawie ekscesu nocnego z grudnia r. 1627 nazywa go podpiskiem urzędu ławniczego. Jak brat, uzupełniał i Szymon pilnem czytaniem autorów łacińskich (greckich nie znał) i polskich szczupły zapas wyniesiony z szkoły lwowskiej; w roku 1628 udał się do Krakowa, nie wiemy w jakich zamiarach, ale tu już 21 czerwca 1629 r., ledwie dwadzieścia lat przeżywszy, umarł, pochowany u OO. Dominikanów, gdzie nagrobek do dziś istnieje.

Jak Bartłomiej na burmistrza, tak urodził się Szymon na poetę, chociaż obaj wcześnie pióra się jęli, — Bartłomiej bez talentu i powołania, Szymon z obojgiem; przedwczesna śmierć przerwała nagle próby poetyckie młodzieńca, które (jak tylu innych pisorymów XVII wieku) krążąc narazie w odpisach nielicznych między znajomymi, byłyby bez śladu przepadły, gdyby nie przypadek. Żenił się starszy brat z zamożną panną lwowską, Katarzyną Duchnicówną, i z okazji tego ślubu gdy ani sam dla choroby przybyć nie mógł, ani parze upominku innego przysłać, zdobył się Szymon na wiązanie poetyckie, na dzień 28 lutego 1629 r. Tę garść wierszy zachował Bartłomiej jako najdroższą po zmarłym bracie pamiątkę, w niej się pilnie rozczytywał, i gdy mu r. 1653 umarła ta żona, którą nadewszystko

cenił i kochał, dla uczczenia jej pamięci i te wiersze ogłosił w ćwierć wieku po ich napisaniu. Takim sposobem ocalił Bartłomiej od zupełnej niepamięci dzieło i imię bratnie, skądinąd nam nieznane (bo przekładu Moschusa, niby to z greckiego, na wiersz polski z r. 1662 nikt z nowszych badaczy nie widział). Przyczynił się jednakże sam Bartłomiej do podwójnego zamieszania.

W dziewięć bowiem lat po wydaniu owych *Roksolanek* Szymonowych wydał Bartłomiej własne *Sielanki nowe ruskie* r. 1663, ale pod imieniem brata, i ta mistyfikacja zupełnie się mu powiodła; wydawano później stale *Roksolanki* Szymonowe i *Sielanki* Bartłomiejowe jako dziełka jednego poety, Szymona. Dopiero August Bielowski r. 1839, w artykule p. t. *Dwaj Zimorowicze* (w poznańskim *Tygodniku Literackim)* wywiódł, że Szymon, zmarły r. 1629, nie mógł w *Sielankach* opisywać oblężenia Lwowa przez dzicz Chmielnickiego w r. 1648. Ale w r. 1902 wywołał K. T. Heck, najbardziej około Bartłomieja Zimorowica zasłużony badacz, nowe zamieszanie; odsądził bowiem teraz Szymona i od autorstwa *Roksolanek* i oba dziełka znowu jednemu autorowi, ale tym razem Bartłomiejowi, przypisał, który niby starając się r. 1653 o rękę bogatej, młodej wdowy, Rozalji z Groswajerów Złotorowiczowej, i wierszami szturm do jej serca przypuszczał, ale je pod imieniem brata ogłosił, uważając wiek swój podeszły i godność rajecką za niestosowne dla druku erotycznego; Heck oparł się na owej pierwszej mistyfikacji, jakiej się Bartłomiej sam świadomie dopuścił, i na kilku innych drobnych okolicznościach, poczęści też mylnie wytłumaczonych.

Pomysł K. Hecka nie da się w żaden sposób utrzymać; wystarczy przeczytać bez uprzedzenia i *Roksolanki* i obie sielanki poświęcone przez Bartłomieja pamięci bratniej, aby się o tem przekonać; *Roksolanki* są dziełkiem poety z bożej łaski i odbijają silnie od rajeckiego wierszopisarstwa już co do samej formy; Szymon władał nią znakomicie, miał ucho muzykalne i łatwość rymowania, na co się wszystko burmistrz lwowski tylko mozolnie silił. Pomijamy całe nieprawdopodobieństwo romansowego wymysłu, rozbijającego się już o to, że Bartłomiej nigdy o żadnej z swoich żon późniejszych (a miał ich jeszcze trzy) w żadnym wierszu się nie odzywał. Uchylamy więc i to drugie zamieszanie i rozdzielamy *Roksolanki* i *Sielanki* między obu braci; w Dodatku umieszczamy obie elegje Bartłomiejowe na pamiątkę brata, bo najpierw dopełniają szczupłą garstkę wiadomości o poecie samym, a powtóre służą najlepiej wykazaniu różnicy między talentem Szymonowym a bezradnością Bartłomiejową.

III

DZIEŁO

Wiek siedmnasty był nietylko w nieskończonych przemowach prywatnych i publicznych rozgadany, ale i przy godach weselnych rozśpiewany. Słowiański obrządek ludowy każdą scenę tego dramatu domowego obstawiał pieśniami treści erotycznej, wygłaszanemi przez dziewczęta-drużki, toczącemi się około miłości, o jej różach i kolcach. Nie obywały się bez nich i szlacheckie a szczególniej małomieszczańskie

gody; do tańców, bez których się nie obchodziły, należały przecież i śpiewy, co się też same tańcami, padwanami, baletami, kurantami zwały. Wybrał je więc słusznie a trafnie początkujący poeta i niemi wesele bratnie uczcił.

Nie był to jego pierwszy występ poetycki; wszelkie dawniejsze brat znał wyśmienicie, więc należało go czemś nowem uraczyć, nie czemś odleżałem; prawda, że ze Lwowa nie mógł Bartłomiej kontrolować, na co też Szymon podczas roku krakowskiego sam się zdobywał, albo w czem też i od innych (choćby z druku!) korzystał. Znał Szymon dobrze wszelkie podobne zbiorki krakowskie (jeszcze ze Lwowa); im zawdzięczał technikę całą: dla wszystkich, tak urozmaiconych zwrotek swoich wspierał się o owe druki krakowskie, z nich i motywy czerpał i na nich własny styl wzorował. Ale te zbiorki bywały zupełnie luźne, dawały byle 20—30 pieśni bez związku i ładu — on dla swoich związek i ład obmyślił. Na jeden dzień, na jeden festyn, występują jego chóry: dwa panieńskie (bo na weselu słowiańskiem nie chłopcy, lecz dziewczęta głównie śpiewały), a jeden tylko młodzieński; każde, panna czy panicz, o własnem nazwisku a więc i roli osobnej. Nie koniec na tem: wyprzedza, wprowadza ich wszystkich Dziewosłąb-Hymen, miłość rządna, boża, małżeńska (w przeciwieństwie do żądzy nierządnej, Kupida-Erosa), i w szerokiej przemowie znaczenie dnia wywodzi a dla oblubieńców łaskę Bożą wieści i uprasza; poczem dopiero niecierpliwe panny i panice przed słuchaczygości wypuszcza: »wy uznawajcie, która zaśpiewa z nich milej«, — więc niby turniej poetycki. W takie to

ramki ujął poeta luźne zupełnie wiersze z odmiankami niemal tego samego tematu: oświadczeń miłosnych, wysławiania wdzięków, zapewniania nieodmiennej wierności, wyrzutów niewysłuchania gorących afektów, scen witania i rozstania, przypominających duet Romea i Julji, choć nie są tak ładne...

Nasuwa się pytanie, czy te 69 pieśni są wszystkie Szymonowe? czy też nie poszedł on utartym przez poprzedników torem i nie powłączał obcych? Możnaby go o to śmiało posądzać, szczególniej gdyby je przeznaczał do druku. Oto np. w II-im zbiorku Wierzbowskiego pieśń (13) *Taniec* powtarza się w *Roksolankach* II, 19; więc oczywisty plagjat, gdyby ów zbiorek z przed r. 1617 pochodził, jak Wierzbowski przypuszczał. Ale mylił się Wierzbowski: ów zbiorek znacznie późniejszy; lecz jedno pewne, nie powtórzył on swego tańca z drukowanych r. 1654 *Roksolanek*, bo daje formy starsze i poprawniejsze na początku, a przy końcu haniebnie wszystko pogmatwał. To znaczy: autor zbiorku miał pieśń Szymonową w rękopisie: ta pieśń ulegała przez owych lat kilkadziesiąt, jak każda inna pieśń, odmiankom, przeróbkom, zniekształceniom, i tak wkońcu do *Tańców* się dostała, nie z druku r. 1654! Inne zbiorki, późniejsze, z drugiej połowy wieku, stale z drukowanych *Roksolanek* korzystały; i tak wcieliła *Lutnia wdzięcznej melodyej, tańców wesołych i pieśni dworskich, teraz nowo zebranych baletów, kurantów francuskich* z r. 1685 jako swój »Taniec VIII« — Roksolankę II, 20, a jako »Taniec XXVI« — Roksolankę III, 12, zaś *Koło tańca wesołego* (»roku XXX000«!) taniec dwudziesty drugi — z *Roksolanek* II, 2, czwarty — z *Roksolanek* I, 9, dzie-

siąty — z *Roksolanek* III, 4, dwudziesty pierwszy — z *Roksolanek* II, 4. To są wszystko liche przedruki z wydania 1654 r., nie z rękopisów, chociaż błędne odpisy mogły między drukiem oryginalnym a przedrukami pośredniczyć, bo są w nich wszelakie odmianki, t. j. popsucia tekstowe. Na pytanie, z pod czyjegoż pióra wyszły te pieśni, odpowiedź tu łatwa i pewna; są Szymonowe i pochodzą z *Roksolanek* jego; ale w innych razach wątpliwości są znaczne. Pieśni podobne krążyły i pod najrozmaitszemi nazwiskami autorskiemi. W *Wirydarzu* Trembeckiego np. zapisano jako pieśni Szlichtynga (poety Radziwiłłowskiego z lat 1620—1640) pieśni, które znamy lepiej, zupełniej właśnie z *Padwanów* i z największą pewnością odsądzimy od Szlichtynga, a przypiszemy je naszym anonimom, np. pieśń »O cóżeś się pani matko na mnie rozgniewała?«, z nadzwyczaj sztuczną budową rymów wewnętrznych; albo druga podobna: »Bujałem sobie jako ptak itd.« (u Wierzbowskiego str. 63); może i *Szlachecka kondycya*, przypisywana i jemu i innym, tegoż pochodzenia. W innych razach widocznie naśladują znani poeci, np. Zbygniew Morstyn w swoim *Hejnale*, naszych anonimów (por. *Hejnał* u Wierzbowskiego str. 38—40). Znaczenie tych *Padwanów* sięga więc nawet w dzieje literatury, nietylko obyczajowości, nierównie głębiej, niż pozór wydaje.

Różni się od zbiorków zwykłych zbiorek Szymona oryginalnością układu, ujęciem pieśni luźnych w ramki ścisłe, brakiem plagjatów jawnych; różni się nierównie więcej wykwintnością stylu i smaku, głębszą nauką. Poprzednicy jego łaciną szkolną gębę tylko po-

mazali, — on autorów łacińskich (najbardziej Owidjusza) i polskich (najbardziej Jana Kochanowskiego) najprzenikliwiej badał; na ich sztuce się wzorował i delikatnością wysłowienia o całe niebo nad wszystkich anonimów poprzedników się wyniósł. Tym zawdzięczał skoczny, taneczny rytm, wielką rozmaitość form, pomysły wszelakie; jego własnością był bogaty aparat mitologiczny, staranność i krasa frazeologji, urozmaicenie treści wierszowej, o czem się ani śniło anonimom, kręcącym się w tem samem kółku erotycznych wyłącznie motywów.

Oryginalność Szymona była lwowska, t. j. czerwonoruska. Mimo erudycji mitologicznej nie zawahał się on wprowadzić Plutona w smarowanych dziegciem butach, śmierdzącego dymem i obrzydłą siarką, co nie zraża Prozerpiny, bo »wolała Plutonową być niż wieńczarką« (t. j. starą panną, siejącą rutkę), i o »zbabiałej« Wenerze wspomniał — dał nam przenicowaną *Eneidę* Kotlarewskiego, t. j. jej przedsmak ukraiński. Co nierównie więcej znaczy: Lwowianin, t. j. Rusin, odezwał się w pieśni Halcyona, sarkającego na »biednych poddanych ucisk«, »nędznych ludzi prace«, na dostatki pańskie »ubogich kmiotków napojone potem, krwią robotników młodych zafarbowane«; taki wyskok w pieniach godowych (!), to największy zaszczyt dla młodziutkiego poety.

A czuł się do poezji powołanym, jak nikt inny, i jeszcze nie dwudziestoletni już »żądał«, »ażeby słychać było moje hymny« na całym świecie. O niczem podobnem nie myśleli nigdy jego »wzorodawcy« — umyślnie używamy złożenia, bo i sam Szymon złożo-

nemi przymiotnikami (złotorucha, skrzydłobiały, władogromy, jednodzienny, miękoliczne, sercotyczne, wiecznośpiewny, głośnotworny, hardomyślny itd.) nadmiernie szafował. Zresztą język jego przedziwnej słodyczy i od rubaszności poprzedników stanowczo się odchyla, — nie stroni tylko, jako na obywatela »dwójgrodnej roksolańskiej stolicy« przystało, od rusyzmów: zahałem (ogólnie), kniehynie (panie), rosiejski, lacki i i.

Wdzięku jego słów nie zamierzamy analizować, zwrócimy natomiast uwagę czytelnika na »geografję« mitologiczną, jaką (na nasz smak) Szymon również zbytnio szafuje. Beocja i Focyda za mieszkania Muz uchodzą, bo w Beocji (ziemi Aonów dawnych, — dlatego »na Aonie« zbiera Szymon swe kwiateczki, i o Askrejskich górach prawi jako o siedzibach Muz; Askra gród beocki również) leży Helikon, a na nim skała Libetryjska Muzom święta, i Pegaz kopytem »źródło końskie« (Hippokrenę), Muzom święte, wybił w Focydzie, zaś góra Parnas nad Delfami, a na jej zboczu źródło Kastalijskie, również Muzom, córom Mnemozyny (Pamięci) i Jowisza — święte. Obok Muz i ich siedzib liczne są wzmianki o synu Latony, Apollinie, zwanym Peanem i Cyntym, od góry Kynthos na wyspie Delos, gdzie się urodził, i panem Patarejskim — od Patary w Licji, gdzie miał świątynię i wyrocznię, jak i na wyspie Tenedos; najczęściej zaś mowa o pianorodnej, złotoruchej (z złotą suknią) Wenerze, córze Diony, Cyprydzie (od swojej wyspy) i Pafji (od Pafu na Cyprze), matce Erosa-Kupida, którą dowolnie i matką Hymena uczynił, a królową Ankony z lepszem prawem zowie. Z mitów wspomina obszerniej o porwaniu Prozerpiny przez Plutona;

o miłostkach Tytona i Jutrzenki (Aurory-Eos), Polifema i Galatei, Apollina i Dafny (nimfy »penejskiej«, rzecznej, uciekającej przed jego zalotami i w wawrzyn przemienionej); Hippomenesa, którego Megarejczykiem zowie, i Atalanty; Tantalowica, t. j. Pelopsa, i Hippodamji (którą pozyskał za zdradą nie forytarza, Mirtyla, lecz samej Hippodamji, która ojca mu na sztych wydała). »Blada Persefone«, t. j. Prozerpina, »Plutonowa«, i niemiłosierna Parka Lachezys, przecinająca nić życia, dopełniają galerję, wraz z Medeą, która ziołami odmłodziła Ezona (ojca Jazonowego), i Zaryades z Odatą, co się we śnie ukochali, z Kochanowskiego już *(El.* III, 3) nam znani. »Hetman Rutulski«, to król rutulski Turnus, co o Lawinję z Eneaszem walczył. Nie brak naturalnie Amfiona i Ariona, muzyków, ani Faetona. Niejedno niezupełnie jasne, np. »Cypryda«, szukając Kupida, »Acydal zbiegała«; ale to tylko rzeka, naturalnie znowu beocka, w której się Wenera z córkami, Charytami, kąpie *(Acidalia mater* u Wergilego), — »synek Idalijskiej matki«, »Idalska bogini«, t. j. Wenera; ale »Idejska matka« to zupełnie inna postać mityczna. W każdym razie góruje Szymon, jak wiedzą, tak smakiem, nad wszelkimi »pieśniarzami-anonimami«.

Brak mu ich tonów ludowych; jego »uczona« Muza umyślnie się ich wystrzegała, obwarowała się przeciw nim mitologją — od samego tytułu począwszy: *Roksolanki*, nie Ruskie panny, nadużywając trybem humanistycznym nazwiska szczepu, który z Rusią najmniejszego nie miał związku, chyba że na stepie siedział. Ludowej profanacji wiersza uczonego, jedynego, co na uznanie zasługiwał, wystrzegał się poeta jak

ognia, więc i pannom swoim ponadawał niemożliwe, wymyślne nazwiska (oprócz ruskiej Pałachny-Pelagji); jedynie młodzieńców ponazywał bardziej z ludzka.

Brak ludowości umyślny zastąpił Szymon znaczniejszem urozmaiceniem treści. Niejedna pieśń wyraźnie o lwowskie dzieje miłosne natrąca, nie mamy tylko dziś klucza, aby nazwiska Gdańskiego Kupczyka, panny, co do Lwowa nie wraca; innej, złożonej ciężką niemocą; innej, zmarłej przed dwoma laty, i t. d. powymieniać. Jest bajka (o dziewczynie i pszczole); są zeznania osobiste poety; wiersz o Troi; końcowy wiersz o »marności świata i pomp jego«, a śliczny, smętny u samego początku; są wiersze na Rozymunda (brata) i jego Lilidorę (Duchnicównę) — zastawa więc wcale bogata, świadczy o obfitych zasobach zbyt młodo zmarłego poety. Okradały go też późniejsze podobne »liryki«; brat na jego wierszu własne wzorował, powtarzał wyrazy (zahałem, żartki, t. j. rzeźwy i i.) i motywy (np. o Hymenie i Kupidzie i ich sporach-walkach).

Odnowienie *Roksolanek* było więc konieczne.

IV

BIBLIOGRAFJA

Przedrukowaliśmy oryginał z r. 1654, — niestety w jedynym nam dostępnym egzemplarzu, bibljoteki Ossolińskich we Lwowie, niekompletny[1]. Druk 1654 r.

---

[1] Na podstawie kopji sporządzonej przez prof. J. Łosia, któremu za jej łaskawe udzielenie niniejszem dziękujemy.

nie odznacza się bynajmniej poprawnością; brak np. nieraz stopy w wierszu albo jest zbytnia, błąd, jakiego się nigdy nie dopuszczali poeci ówcześni, co zatem należało poprawiać. Zresztą zachowaliśmy jego pisownię nawet, nietylko formy (z jedynym wyjątkiem *o*, któreśmy wprowadzili), a więc i stałą niegramatyczną formę dla oddania rymu w zupełności dla oka.

Druk r. 1654 odnowiły ośmnastowieczne wydania tych liryków z *Sielanek polskich*, w dodatku do istotnych pióra brata Bartłomieja, bo zmylone wymienionem na tytule *Sielanek* r. 1663 nazwiskiem Szymona, — a więc w Warszawie u Mizlera 1770 r., u Grölla (niby po raz trzeci, bo liczono r. 1654 i 1770) r. 1778. Powtórzył je Mostowski 1805 r. i wydanie lipskie 1836 r.; dopiero Turowski r. 1857 rozdzielił *Sielanki* i *Roksolanki* między obu braci, a powtórzyły rozdział *Bibljoteka Mrówki* nr. 89 (Lwów 1880) i *Bibljoteka Powszechna* nr. 929 i 930 (Złoczów, bez r.)

Rozprawy poświęcone *Roksolankom* wymienia R. Pilat, *Historja literatury polskiej* II, 2 (1909), str. 164 i 165. Pominąwszy te, które dotyczą sporu co do autorstwa *Roksolanek* (Hecka i Jareckiego), zaznaczamy tylko J. Pliszewskiego, *Wpływ autorów klasycznych na »Roksolanki« S. Z.*; K. Jareckiego, *»Światowa Rozkosz« H. Morsztyna a »Roksolanki« S. Z.;* St. Dobrzyckiego, *Kochanowski w »Roksolankach«* — wszystkie w *Pamiętniku Literackim* (tomy II, IV i V).

ROXOLANKI

To ieſt;

RVSKIE PANNY,

Ná Weſele

B. Z. z K. D.

Przez

SIMEONA ZIMOROWICA Leop.

Roku Pańskiego, M. D. C. XXIX.
Dniá XXVIII. Lutego

We Lwowie wprowádzone,

A teraz świátu świeżo pokazáne,
Roku Páńskiego, 1654.

W KRAKOWIE,
W Drukárni Wdowy, y Dźiedźicow Fránćiſzká Cezárego,
I. K. M. Typográphá

UKOCHANYM OBLUBIEŃCOM

B. Z. i K. D.

Te kwiatki zbioru mego, na polach uszczknione
Kastalijskich, niech będą tobie poświęcone,
Ucieszny Rozymundzie z Lilidorą, który
Chciałeś mię był wprowadzić na Askrejskie góry,
Kędy pod lasem siadszy Kalliroe śliska
Z piersi nabrzmiałych wody obfite wyciska.
Lecz daremnie, abowiem w pół zaczętej drogi
Wściekła Lachezys kosą podcina mi nogi
I pierwej w niepamiętnym chce mię kąpać zdroju,
Niżbym wiekopomnego skosztował napoju.
Stąd, jako zgruchotany garniec wodę leje,
Tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeje.
Przetoż, póki się młodość moja nie przesili,
A dnia mego ku nocy wieczór nie nachyli:
Cokolwiekem kwiateczków zebrał na Aonie
I jakom wiele słyszał pieśni w Helikonie,
Do ciebie chętnie niosę. Ty, siedząc za stołem
Godowniczym, przyjmij je niezmarszczonym czołem.
Ja nie dbam, choć ta praca do drukarskiej prasy
Nie przyjdzie ani przyszłe obaczą jej czasy;
Jeśli ty przeczytawszy dasz łaskawe zdanie
I pochwalisz, dosyć się mej żądości stanie.

---

w. 5. *Kalliroe*, Nimfa rzeczna. — w. 22. *żądość*, życzenie.

Ale próżna ma chluba; tylko to przebiera
Niewdzięczniej łabędź gardłem, gdy prawie umiera;
Ja zaś cichuchno więdnę, jako letnie siano,
Które strąciła ze pnia ostra stal porano.
Namilszy oblubieńcy, dusze ulubione!
Żyjcie za mnie, a ile blada Persefone
Dni mi skróci, pędząc mnie za słoniowe wrota,
Niechaj wam Bóg przedłuży tylko lat żywota —
Ja choć od was odejdę w Elizyjskie błonie,
I tam kwiatki na wasze prządać będę skronie.

---

w. 23. *przebiera gardłem,* śpiewa.
w. 24. *Niewdzięczniej,* może »Najwdzięczniej«; *prawie,* właśnie.
w. 32. *prząťać,* zgarniać.

DZIEWOSŁĄB

Owóż ja, HYMEN, do was, wdzięczni oblubieńcy,
Przychodzę na biesiadę; panny i młodzieńcy!
Nie rozrywajcie moim dobrej myśli przyściem.
Na tom skronie obtoczył wawrzynowym liściem,
Że nigdy krotochwili wesołej nie psuję,
Owszem w małżeńskich godach chętnie ulubuję.
Onci ja jest bożeczek młodziuchny, pieszczony,
Synek Idalskiej matki, wnuk krasnej Diony,
Przyrodny Kupidynów, nie Kupido przecie.
Aby ludzie samopas nie żyli na świecie,
Żeby ziemskie nie stały pustyniami kraje,
Mężom nieunoszonym płodne żony raję,
Panienkom sromieźliwym panice ochotne
Sposabiam w towarzystwo, często dożywotne.
Stąd mię starzy ojcowie nazywali sprawcą
Małżeńskiego przymierza, abo ślubodawcą.
Nie dziwujcie, że jestem na postaci młody,
Anim statkiem osypał młodziuchnej jagody;
Jeszczem ja świata tego dziecinne pieluchy
Z pierwocinami oddał matce złotoruchy.
Nadto, gdy pokolenia następne rozpładzam,
I sam coraz młodnieję, coraz się odradzam.

---

w. 8. *Idalskiej* (w oryginale mylnie: *Idakiskiej*), Idalijskiej; *mater Idalia* = Wenera.
w. 12. *nieunoszony*, pełen temperamentu, popędliwy.
w. 13. *sromieźliwy*, wstydliwy; *panic*, dziś z ruska: panicz.
w. 20. *złotoruchy*, złoruchej t. j. ubranej w złotą szatę (rucho).

Jako winna macica płód swój wielomnogi
Przez każdoroczne zwykła rozkrzewiać połogi,
Z której na miejsce macior młodź wynika nowa,
Tak też nienaganione one boskie słowa:
Rozrastajcie się, ludzkie rozmnażajcie plemię,
Mieszkańcami żywemi napełniły ziemię.
Cokolwiek świat okrągły swym kołem zamyka,
I kędy słońce gaśnie, i kędy wynika,
Wszytkim obywatelom daję pomnożenia,
I tu do was przybyłem nago bez odzienia,
Nie bojąc się Sytońskich śniegów ani osi
Arktowej, którą wodnik Iliacki rosi.
Ogień mię przyrodzony i zewnątrz zagrzewa,
I z wierzchu swym płomieniem ciało mi odziewa.
Jeśli mię też spytacie, na co łuk napięty
Z sercowładnymi noszę w mym kołczanie pręty?
Czemu mi w ręku ogniem pała lana świeca?
Temu: skoro krnąbrnego napadnę panica,
A on wysoko buja nad ziemskiemi stany,
Zaraz mu w serce sieję z tego łuku rany.
Także i was, panienki, kiedy szyje wasze
Ukrywacie przed jarzmem, tą pochodnią straszę.
Bo niesłusznie do spółku ludzkiego przychodzą
Ci, którzy mogąc, sobie podobnych nie rodzą.
Owszem światłości dziennej zażywać niegodni,
Że drugim nie podają żywotniej pochodni.
Przetoż niechaj przede mną, kędy chce, kto stroni,
Ujźrzy, jeśli hardego pióra nie uroni.
Doznał mię Polifemus niegdy, syn Neptunów,
Chociaż się bogów nie bał, ani ich piorunów:
Skorom mu tylko gładką Galateę schwalił,
Wszytek się, jako Etna siarczysta, rozpalił,
Że z jamy jego ciemnej gęsty dym wypadał,
Że też on krwawożyrca, który ludzie jadał,

---

w. 33. *sytoński*, północny (Sitones, lud u Tacyta), jak i *oś Arktowa*.

Galantować się umiał; w pojśrzód oceana
Ciało olbrzymskie kąpał, stojąc po kolana;
Nauczył się grabiami poczesać czupryny,
Sierpem brody przystrugać; dla młodej dziewczyny
Często z stodziurnej surmy piszczek jednooki
Ogromne głosy na wiatr wypuszczał szeroki;
Nie jednego niedźwiedzia dla kożucha zabił,
Żeby tylko do siebie Galateą zwabił.
Wtąż mężnemu Pelidzie Pryamowa cora
Podobała się; chociaż brata jej, Hektora,
Na placu położywszy, trupokupcą został,
Starał się, aby grzecznej Polikseny dostał;
Ociec był nie od tego, dlategoż pan młody
Bezbronny do Cyntego kościoła na gody
Przyszedł, ale, niż wiarę Pryamównie ślubił,
Przy ołtarzu go Parys niemęski zagubił.
Nie wspominam dziewoi twojej, Enomanie,
Uchodzącej zalotów na prędkim rydwanie;
Wszak jej nie ratowały woźniki obrotne,
Ani poszosne, ani wozy bystrolotne,
Kiedy własny forytarz wydał ją na jatki,
Skoro do niej wyjachał Tantalowic gładki.
Wszak i ty, Rozymundzie, zaledwieś wyczytał
Imię półbrata mego, kiedyś się go chwytał,
Jeszcześ go z twarzy nie znał, aniś jego krzywych
Słuchał obietnic, ani fortelów zdradliwych,
A już w niewinnych latach zamysłami twymi
Bujałeś równo z jego pióry pierzchliwymi.
On się nad tobą pastwił za twą ludzkość srodze,
Oczy twoje dał ślepej chciwości za wodze;
Ilekroć się do serca wemknął on gość chytry,
Wznieciwszy gorzki ogień z smrodliwej salitry,
Kuźnie swoje założył, tam swe strzały kował,
Tam je ostrzył, tam twoją krwią one hartował.

---

w. 57. *galantować się*, stroić. — w. 65. *wtąż*, tak samo.
w. 68. *grzeczna*, urodziwa. — w. 76. *poszosne*, w sześć koni.
w. 77. *forytarz*, foryś (niem. *Vorreiter*).

Ty zasię swej krewkości zostawszy rozrutnym,
Obrałeś z towarzyszem przestawać okrutnym,
Wolałeś swe zabawy mieć z niemiłosiernym
Zabójcą, niżli ze mną, przyjacielem wiernym.
Jam tobie kwiatki zbierał po świętym Syonie,
Jam na Libanie wieniec składał na twe skronie,
Jam dostawał balsamu z raju twej młodości,
Jam owoc z palmy zrywał dla twojej wieczności;
A ty ode mnie śpieszno na Atyckie gory
Uchodziłeś do mądrej rzkomo Terpsychory.
Przecię jednak musiałeś minąć Terpsychorę,
A otrzymać tysiąckroć wdzięczną Lilidorę.
Prawda, mało pomogą Muzy miękoliczne,
Kiedy moje dochodzą strzały sercotyczne.
Nie wiedział przedtym Febus, syn wielkiej Latony,
Coby za władzą miała królowa z Ankony;
Wszytkie lata młodości swojej i godziny
Poświęcił wiecznośpiewnym pannom Mnemozyny.
Z nimi usiadszy blisko Askrejskiej fontany,
Na głośnotwornej arfie waleczne hetmany,
Nieużyte bojary, hardomyślne grofy
Wychwalał, zawięzując gładkim rymem strofy.
Milej mu było, siedząc u Aońskiej studnie,
Paskim głosem wykwintnie zaśpiewać w południe,
Abo trąbę i stalną wziąwszy rohatynę,
Bieżeć z myśliwą siostrą w Moskiewską krainę
I tam zabijać zubry, tury i niedźwiedzie,
Niżeli przy podwice siadać na biesiedzie.
Dla tegoż się moimi uciechami brzydził,
Kędy mię kolwiek zoczył, wszędy ze mnie szydził:
Na co, prawi, ten sajdak nosisz na twych karkach,
Ponieważ do strzelania nie masz siły w barkach?

---

w. 100. *Terpsychora*, Muza chóru (tańca).
w. 106. *Królowa z Ankony*, Wenera.
w. 111. *bojary*, termin ruski; *grof*, węgierskie (graf, hrabia).
w. 114. *paski głos*, zapewne skotopaski, pasterski.
w. 118. *podwika*, welon.

Mnie to raczej Marsowe oręże przystoi,
Którego się wieprz groźny i mściwy lew boi.
A ty, licha dziecino, zaniechawszy łuku,
Głownią podkurzaj gachów przemierzłych na bruku;
Mnie strzały daruj. — Prawda, Febe, z twojej kusze
Nieme bestye martwej pozbywają dusze;
Mój zasię bełt z pieszczonych wypuszczony rogów
Przejmie ciebie i twoich przechwalonych bogów.
To rzekłszy z Lampsackiego pałacu cięciwą
Wrzuciłem mu do piersi strzałę zapalczywą;
A drugą, która niechęć i nienawiść czyni,
Utopiłem w Penejskiej młodziuchnej kniehyni.
Pierwsza była Arabskim powleczona złotem,
Ta zasię przytępiona ołowianym grotem;
Przetoż Apollo całym sercem ku niej pała;
Nimfa zaś, obowiązków małżeńskich niedbała,
Woli jelenie śledzić po kniejach nieludnych,
Zaniechawszy urody i zalotów trudnych.
Tytan, co na nię wejźrzy, z miłości umiera;
Jako ogień chróst suchy i plewy pożera,
Tak płomień jego serce gorące otacza;
Czasem bierze otuchę, a czasem rozpacza.
Widzi warkocz po szyjej białej rozpuszczony,
Piękny, choć superfinem w kółko nie spleciony;
Patrzy na oczy równe gwiazdom wyiskrzonym;
Dziwuje się paluszkom z krzyształu toczonym;
To wargi, to ramiona okrągłe przechwala
I to, czego nie dojźrzał; on tak się rozpala,
Panna od niego oczy odwraca wstydliwa.
Cyntius krzyknie: — Postój, panienko poczciwa!
Nie uciekaj przede mną, służebnikiem wiernym,
Tylko owcy lękliwej przed wilkiem obżernym,
Lub garlicy przed orłem, który ją chce szkodzić,
Abo łani przede lwem przysłusza uchodzić;

---

w. 129. *bełt*, pocisk. — w. 134. *kniehyni*, pani.
w. 146. *superfin*, kółko. — w. 155. *garlica*, synogarlica.

Ale ja nie umysłem wilczyce drapieżnej
Śpieszę do twych różanych ust i szyjej śnieżnej.
Pohamuj bieg, niebogo, żebyś bieżąc marnie
Nie ugodziła nóżką na ościste tarnie.
Uchodź lekko, za tobą i ja pójdę miernie,
Waruj upaść na skałę, abo ostre ciernie.
Przytym rzuć na mię by raz okiem przyjacielskim.
Patrz, kto goni: nie jestem skotopasem sielskim,
Nie zrodziłem się kmieciem, ani prostym gburem,
Żebym chodził za bydłem gromadzkim z koszturem.
W Delfickiej ziemi, w księstwie Patarejskim ślicznym
I na Tenedzie jestem dzierżawcą dziedzicznym,
Umiem do kupy sprzęgać wierszyki podwójne
I na lutni przebierać trafię struny strojne.
Nie nowina mi śpiewać przy szemrzącym flecie,
Nie nowina kanzony grawać na kornecie,
Mogę galardy z włoską pergameszką skoczyć,
Pląsy ruskie wyprawiać, polskim tańcem toczyć;
Chociażem z Padewskimi nie siadał doktory,
Przecię lekarzem każdy przyznawa mię chory;
Znam ja, której chorobie przygodzi się ziele.
Niestetyż, choćże ludzi uzdrowiłem wiele,
Nie mogę sobie pomóc mym własnym ratunkiem.
O, zła miłości, żadnym nie zleczona trunkiem!
Tą mową gdy jej nie mógł ucieczki zatrzymać,
Umyślił jej dogonić i gwałtem poimać,
Lecz temu nie podołał, bo Penejska córa,
Wziąwszy do nóg dziewiczych lekkowietrzne pióra,
Jęła uchodzić przed nim ukwapliwym skokiem;
Cyntius popędliwym tuż tuż za nią krokiem
Nacierać nie przestawał, a jej przybywało
Ozdoby w biegu onym, bowiem białe ciało
Z trudu otoczyło się szkarłatnym rumieńcem;
Choćże z głowy zaplotki upadły jej z wieńcem,

---

w. 164. *skotopas*, pastuch. — w. 172. *kanzony*, pieśni; na *kornecie*, rogu. — w. 173. *galarda* i *pergameszka*, tańce włoskie. — w. 190. *zaplotki*, warkocze.

Pięknie z wiatrem się wiła kosa rozpostarta.
Tak kiedy więc ochota myśliwego charta
Za leśnym kotem w polu przejźrzoczystym ciska,
A ten, z nieznajomego poszczwany siedliska,
Wichrom bystrym wprzód nie da, ile w nim tchu sstaje,
Pędzi, ów odpoczynku także mu nie daje,
Ale tuż nad nim wisi, już już myśli nogą
Dostać go, już mu w sercu śmierć gotuje srogą,
Już chce pysk w szyjej jego utopić za uchem,
A źwierz kusy umyka do lasa z kożuchem:
Nieinaczej ci gońcy zawodem się drażnią,
Ten prędki dla nadziejej, ta chybka bojaźnią.
Skorom Latończykowi przypiął do nóg skrzydła,
Uchwycił ją, a Dafne w ręku mu ostydła:
Duch się w niej zahamował od ciężkiego tchnienia.
Przetoż, widząc się bliską pewnego zginienia,
Prosiła bogów, żeby natychmiast umarła,
Abo żeby ją ziemia rozstępna pożarła.
Jakoż na tymże miejscu żywo zatrętwiała,
Twarz się jej śliczna skórą chropawą odziała,
Z włosów listy, a z ramion gałęzie wyrosły,
Nogi obie, które ją ukwapliwie niosły,
W ziemię, na której stały, puściły korzenie,
Tylko jeszcze serca jej nie ustało drżenie.
Smutny Pean, że żywej nie mógł dostać żony,
Zmarłą obrał za wawrzyn sobie poświęcony.
Ja z tobą, Rozymundzie, łaskawiej postąpił,
Bo jakom tobie czystych zapałów nie skąpił,
Tak wzajem gładkowłosej twojej Lilidorze
Ogniów nieugaszonych udzielałem sporze.
Równym sposobem matka prędkiego Memnona
Miłowała przedziwnej urody Tytona;
Tyton też, ulubiwszy nadobną Aurorę,
Płomienie brał do ciała z jej gładkości spore;
Takiej i ja ku tobie życzliwości zażył.
Tyś mnie u siebie barzo ladajako ważył,

w. 211. *listy*, liście.

Tyś namniejszą podniatę Kupidowej strzały
Dwakroć drożej szacował nad moje zapały;
Jam ciebie odrzucony na stronę żałował,
Ja, żeby twą dzielnością marnie nie szafował
Wróg żywota ludzkiego, miasto srogiej kaźni
Przybrałem towarzysza do twojej przyjaźni,
Nie prostej krwie lecz zacnych rodzicielów corę,
Napiękniejszą w Rosiejskim kraju Lilidorę.
Ta zaledwie z jutrzenką na Olimpie raną
Pokazała nizkiemu światu twarz różaną,
Zaraz z Septemtryonu śniegi z zimą sprosną
Uciekły, na ich miejsce młody Zefir z wiosną
Nastąpiwszy, kwiatami pola uhaftował.
Tej rozmaryn wrodzoną przyjemność darował,
Tej róże sromieźliwe wstydu udzieliły,
Tej ciało białością swą lilie okryły,
Tej fijołki barwiste i pachniące zioła
Koronę dla świetnego zgotowały czoła,
Tę Nabatejskie kołem otoczyły wonie;
Tę Gracye na wdzięcznem piastowały łonie,
Tę Kameny na wierzchu Libetryjskiej skały
Przy muzyce niebieską rosą wykąpały.
Ta w jednej konsze z matką moją pianorodną
Na oceanie wielkim pływać była godną.
Tę ja, gdy zamyślała boskiemu imieniu
Służby oddać u Westy w niedostępnym cieniu,
Namówiłem w małżeństwo, że też ani zgadła,
Jako u boku twego za stołem usiadła.
Tak niegdy Persefona, Cerery kochanie,
Umyśliwszy w świebodnym lata trawić stanie,
Po łąkach i dąbrowach kwiatki wielorodne
Zbierając, przesadzała na grzędy ogrodne;
Z nich to różdżki równała, to wieńce okrągłe
Rozmaicie zwijała na czoło wyciągłe.

---

w. 230. *żeby*, w oryg. *żebym*. — w. 234. *Rosiejski*, ruski.
w. 237. *Septemtryon*, północ. — w. 245. *Nabatejskie*, arabskie.

Skoro ją stary Pluton w wirydarzu zoczył,
Pierwej porwał do siebie, niżli jej doskoczył;
Chociaż szyję okopcił w Awernowych hutach,
Choć do niej w smarowanych dziekciem wyszedł butach,
Chociajże dymem śmierdział i obrzydłą siarką,
Wolała Plutonową być, niżli wieńczarką.
Któż nie wiadom uporu krnąbrnej Atalanty,
Jako brzydko gubiła miłosne galanty?
Żeby myliła biednym zalotnikom szyki,
Na wyścigi wypadać śmiała z zawodniki.
Ten jej miał być do śmierci przyjacielem całem,
Któryby z nią porównał jednostajnym czwałem;
A który pole w onej gonitwie utracił,
Gardłem lenistwo ciężkie i zaloty płacił.
Wiele się porywało wydołać jej w biegu,
Ale każdy ustawszy, przy piekle noclegu
Miasto łożnice dostał. Przecię do zawodu
Obrał się Megarejczyk z mojego powodu:
Temu ja w sercu nową wznieciwszy ochotę,
Dałem rozrywkę, dałem i dwa jabłka złote
I trzecie, które pasterz Trojański na Idzie
Rodzicielce z piękności przysądził Cyprydzie.
A wtym, gdy znamię dała biegu trąba sroga,
Natychmiast przodek wzięła panna wiatronoga,
I pierwejby onego dokończyła tańca,
By ją nie hamowała trzecia pomarańca.
Bo gdy on jabłka rzucał, ona je zbierała,
Przez omieszkanie w drodze przejąć mu się dała.
Tym fortelem młodzieniec lotnej skoczce sprostał,
Swoje zdrowie zachował, a z niej żony dostał.
Ale ty przyjaciela za moim wyrokiem
Otrzymałeś nie gwałtem, nie szalonym krokiem,
Lecz miluchno i snadno. Któż to inszy sprawił?
Kto imię Lilidory naprzód tego zjawił?
Kto ją oczom pokazał? kto w sercu osłodził —
Oprócz mnie, którym do niej w dziewosłąby chodził?

---

w. 261. *wirydarz*, ogród. — w. 294. *naprzód tego*, najpierw.

Jam pierwszy oczy wasze do siebie nakłonił,
Jam pilnował, aby wzrok gdzie indziej nie stronił,
Jam usta wasze poił obfitą wdzięcznością,
Jam zaloty cukrował wasze przyjemnością.
Oświeciłem miłością w sercach drogi skryte,
Skruszyłem trwałym statkiem zamki niedobyte;
Dwie duszy w jedno ciało takem mocno spoił,
Żeby ich wróg zawisny żaden nie rozdwoił.
Chociaż mokre obłoki powodzią rozpłyną,
Chociaż morze i rzeki wody z brzegów liną,
Choć Eolus powietrze wzburzy wszytko właśnie,
Ten ogień w sercach waszych nigdy nie zagaśnie.
Darmo tedy Kupido o was się pokusi,
Bowiem pochodnia jego tu szwankować musi;
Zechceli wam z daleka szkodzić z swej łuczyny,
Prędko z swych strzał miłosnych będzie miał perzyny;
Przystąpi-li też blizko, nacierając śmiele,
Zapewne buczne skrzydła zostawi w popiele.
Niechajże was, jako chce, ten bożyczek drażni,
Wy bezpiecznie w tym stanie krom płochej bojaźni
Żyjcie, który Bóg w raju rozkosznym sporządził,
Kiedy samemu źle być człekowi osądził.
Więc nie mędrca, nie brata, ani też drugiego
Adama utworzył mu do życia spólnego,
Lecz żonę ślubną z jegoż uformował ziobra:
Zła rzecz była jednemu mieszkać, dwojgom dobra.
Odtąd z tej pary, jako z źrzódła woda żywa
Tym więcej wynikając sowicie wypływa
Na wszytkie ziemskie kraje. I gdzie Tytan młody
Umywa raną rosą różane jagody,
I gdzie późno oświeca hesperyjskie knieje,
Skąd Auster południowym skrzydłem ciepło wieje,

---

w. 306. *liną*, luną.
w. 307. *Eolus*, bożek wiatrów. — w. 314. *buczne*, harde.
w. 315. *bożyczek*, zresztą zawsze bożeczek!
w. 325. *Tytan*, słońce.
w. 328. *Auster* i *Boreas*, wiatry.

Skąd Boreas na wichrach nieścignionych leci,
Wszędy mnóstwo panuje Adamowych dzieci:
Te zasiadają pańskie i cesarskie krzesła,
Te wymyślają coraz subtelne rzemiesła,
Te budują pałace, miasta, zamki, dwory,
Te napełniają wojska, niebiosa, klasztory,
Te regiment nad wszytkim stworzeniem trzymają,
Te przez odrodne wnuki i śmierci znikają;
A chociaż im do czasu te lepianki z gliny
W proch nieznaczny rozdrobi śmiertelna łotryni,
Przecię dnia ostatniego w świetniejsze odziani
Członki do chwały będą niebieskiej wybrani.
Tym kształtem pomarańcze dwie w żyznym Kanopie,
Gdy słońce przemieszkiwa w złotorunym Skopie,
Listami się okrywszy coraz rozrastają
W latorośle a jabłka po kwietniu wydają.
Nie inaczej początek małżeńskiej przyjaźni:
W zalotach się zieleni zrazu dla bojaźni
I nadziejej, a skoro gruntowną umowę
Uczyni, bierze wieńce rozkwitłe na głowę;
Gdy zaś stanie przymierze ślubne, po nim gody,
Na końcu wyrastają małżeńskie jagody.
Z nich plemienia ludzkiego nieprzebrana tłuszcza
Rojąc się światu temu zgrzybieć nie dopuszcza,
Coraz pod stare strychy młódź nową podsadza,
Którą śmierć zatrzymawa, czas łakomy zdradza.
Samego tylko stanu małżeńskiego ksieni
Wszytkokrótna nie przetrwa, ani wykorzeni;
Insze stany prędkoby dawnością ustały,
Gdyby z małżeństwa świeżych posiłków nie brały.
Trzykroć szczęśliwa paro! z ciebie, jako z płodnych
Dwu szczepów, wiele wznidzie owoców dorodnych.

---

w. 336. *odrodny*, odradzający się.
w. 341. *Kanop* w Egipcie.
w. 342. *złotoruny Skop*, konstelacja Barana.
w. 353. *stary strych*, dziad zgrzybiały.
w. 356. *wszytkokrótna ksieni*, śmierć.

Bezpieczniej polatują dwie sinogarlice,
Ochotniej pnie się w górę bluszcz, wsparty na tyce,
Wdzięczniejszy odgłos bije z dwu spinetów zgodnych,
Większy zapach z dwu lilij wypada ogrodnych,
Bystrzej płyną dwie rzece do kupy spuszczone,
Trwalsze w ciągnieniu konie do pary sprzężone,
We dwa rzędy sadzony ogród kształtniej stoi,
Dyament w kaście złotym jaśniej światłość dwoi,
Głośniej dwaj słowikowie śpiewają świebodni,
Weselej zapalonych gore dwie pochodni;
Tak i wy w jedno życie z obojga wcieleni
Z obudwu stron będziecie żyć błogosławieni.
Tego wam niebo życzy, które swe pałace
Wyprzątnione przez wasze chce osadzić prace;
Tego wam świat uprzejmie winszuje wesoły,
Na uczestnictwo wasze gotując żywioły;
Tego Ojczyzna, tego i ja sam bogato
Użyczyć chcę waszemu spółkowaniu za to,
Że wy, wziąwszy przed oczy zacny wyrok boski,
W tył rzuciwszy frasunki, trudy, koszty, troski,
Nie ścieżkami ciasnemi, nie manowcem skrytym,
Aleście się puścili w zawód torem bitym.
Bieżcież, nie ustawając w chwalebnym zakonie,
Do kresu, gdzie macie wziąć dwie złote koronie.
Oto za was Kupido (nie ów, co się łągnie
W Pafie) lecz Amor boży to jarzmo pociągnie;
On sam, wasze ciężary na swą wziąwszy szyję,
Ulży wam i w cieniu was swych skrzydeł zakryje,
Żeby wam nie zaszkodził ogniem dziennym ani
Febus jasnogorący, ani nocna pani.
On otoczywszy piórmi lotnymi ramiona,
Wyniesie was z nizkości tych nad Oryona.
Onoż i siostra jego Zgoda, dusze z duchem
Lutując, przepasuje was wiecznym łańcuchem;

---

w. 363. *spinet*, rodzaj fortepianu. — w. 365. *dwie rzece*, liczba podwójna. — w. 368. *kaszt*, oprawa.
w. 371. *życie*, w oryg. *żyćie*. — w. 394. *lutując*, spajając.

Ta skroniom waszym róże gotuje wyborne,
Ta słodkobrzmiącej lutni ćwiczy strony sforne;
Za nią w tropy wesoła poskakuje rota:
Powolność, wiara, pokój, dobra myśl, ochota.
I fortuna życzliwa na takie igrzysko
Nie omieszkała, owszem przystąpiwszy blizko,
Bindę z oczu zdejmuje, a z szczęśliwej czary
Na głowę waszę wlewa niepojęte dary.
Bóg też, dawca wszelkiego dobra, swą osobą,
Że tam przebywa, gdzie dwaj zgodnie żyją z sobą,
Byście w zaczętej drodze nie upadli marnie,
Zewsząd was nieomylną dobrocią ogarnie,
Oczy łaskawe ku wam nakłoni z wysoka,
Pilnując ścia waszego, jak źrzenice oka,
Da miejsce prośbom waszym pokornym u siebie,
Pośpieszy na ratunek wam w każdej potrzebie,
Skarby łask nieprzebranych nad wami otworzy,
Pociech, zdrowia, radości i lat wam przysporzy,
Wasze dolegliwości, uciski, kłopoty
Przemieni w nieodmienną rozkosz i w czas złoty;
Aż wy, nacieszywszy się z wnęczęty swojemi,
Otrzymacie dziedzictwo obiecanej ziemi.
Tymczasem, wdzięcznie proszę, przyjmicie tych gości,
Których do was prowadzę z Roksolańskich włości:
Dwa chóry panien, trzeci z młodzieńców zebrany,
Idą śpieszno z muzyką, z tańcami, z padwany.
Ale dawno dziewiczy pierwszy poczet teśni,
Że jeszcze nie zaczyna różnogłośnych pieśni;
Więcże im puszczę plac dla lepszej krotochwilej;
Wy uznawajcie, która zaśpiewa z nich milej!

---

w. 408. *ście*, szcie, chód. — w. 415. *wnęczęta*, wnuki.
w. 421. *teśni*, tęskni.

PIERWSZEGO CHORU PANIEŃSKIEGO

PIERWSZA: PNEUMELLA.

Teraz głośna muzyko z wdzięcznym Arionem
Zakrzykni one pieśni jednostajnym tonem,
Których skały twardouche
Słuchały i lasy głuche.
Oto pary do tańca nacelniejsze idą:
Już nie miękki Adonis z udatną Cyprydą,
Ni z Tezeusem nieżadna
Wyskakuje Aryadna;
Ani Dardańczyk, który za pomocą młodzi
Trojańskiej porwał gładką Lacenkę do łodzi
I wpadszy na okręt nagle,
Podał wiatrom białe żagle;
Zrazu po oceanie żeglując szalonym
Pełen strachu, tańcem się zabawiał gonionym,
Aż gdy pod ojczystą Idą
Doszedł lądu z Tyndarydą,
Dopiero odpocząwszy z podjętych niewczasów,
Przechadzkami się bawił śrzodkiem ciemnych lasów,
Częstokroć kryniczną wodą
Mył ciało z kochanką młodą.
Jeżeli przyjacielskiej chciał zażyć biesiady,
Poszedł w pięsy z Heleną, a dzikie Dryady

---

w. 7. *nieżadna*, niebrzydka. — w. 9. *Dardańczyk*, Parys.
w. 10. *Lacenka* i w. 16. *Tyndaryda* — Helena.
w. 22. *Dryady*, nimfy leśne.

Jedne przed nimi skakały,
Drugie na multankach grały. —
Ale tu oblubieńcy, krom wszelkiej bojaźni
Przymierze z sobą ślubnej zawarszy przyjaźni,
Dzień dzisiejszy krotochwili
I weselu poświęcili.
Przetoż starsza drużyna usta sokiem chłodzi
Bakchowym, a przed stołem grono pięknej młodzi
Z białą czeladzią na poły
Zaczyna taniec wesoły.
Każdy z nich czołobitne oddawszy ukłony,
Jako głos melodyjej zabrzmi upieszczony,
Raz kroczy wolnym szeregiem,
Drugi raz pośpiesza biegiem.
Lecz tam wszytka uciecha, tam wszytkie są gody,
Kędy z kniehinią nową rej wiedzie pan młody.
Niechajże wszytka muzyka
Dla nich wesoło wykrzyka.

DRUGA: **TYMORYNNA.**

Niechaj kto inszy słodką melodyą
Głośno wysławia Rzymską Lukrecyą,
Która na cnocie skoro szwankowała,
Krew swą wylała.
Także i Wanda, nie chcąc cudzoziemca
W małżeństwie cierpieć, Rotogena Niemca,
Nad Wiślnym brzegiem pogrzebiona, wszędzie
Rymem mu będzie.
Może przypomnieć wiarę Penelopy,
Kiedy zdradzała niewstydliwe chłopy,
Psując w tuwalniej coraz nocą skrycie
Dniowe uszycie.

---

w. 23. *przed nimi*, w druku *przed nim.* — w. 31. *biała czeladź*, panny. — II. w. 8. *rymem*, docinkiem lub przycinkiem. w, 11. *tuwalnia*, obrus, ręcznik.

Niech drugi gładkim wierszem opowieda,
Jako żałosna barzo Andromeda
Na twardej skale wisiała opięta
W żelazne pęta,
Aż gdy Perseusz śmiercią się jej wzruszył,
Zabiwszy stróża, okowy pokruszył,
Co większa jeszcze, wziął za żonę ślubną
Panienkę zgubną.
Nasze łagodne ogłaszają ody
Dnia dzisiejszego uroczyste gody
I społecznego mieszkania przyjęte
Ustawy święte.
A tak miłości boża! na ofiarę
Białych łabęci w twoje jarzmo parę
Przyjmi sprzężonych, bądź prawdziwym strożem
Nad ich powozem.
Ty krwie nie pragniesz wytoczonej, ale
Najmniejszą duszę chcesz zachować w cale,
Niechże w przybytku twoim ta obiata
Zażywa świata.
A iż w podarkach żywych kochasz wielce,
Przetoż nie skopy, nie otyłe cielce,
Lecz serca na ich ołtarzu właściwym
Pal ogniem żywym.

TRZECIA: HELENORA.

Już to próżno, mój ukochany! przyznać ci muszę,
Zraniłeś mi niepomału serce i duszę,
A nie dałeś mi pociechy inszej w chorobie,
Tylko tę, że ustawicznie myślę o tobie;
Albowiem lubo dzień po niebie światło rozleje,
Lubo smutna noc czarnym świat płaszczem odzieje,

---

w. 20. *zgubny*, zgubiony. — w. 31. *obiata*, ofiara.
w. 33. *kochasz* się. — w. 35. *właściwy*, własny.

Żal mię trapi bez przestanku ciężki niebogę,
Że bez ciebie, namilejszy, wytrwać nie mogę.
Chociażeś ty jest na pojźrzeniu nie barzo cudny,
A co większa, i w rozmowach wielmi obłudny,
Nadto że mi nie oddawasz chęci wzajemny,
Przecię jednak nie wiem czemuś u mnie przyjemny.
A bogdajżem cię nigdy była przedtym nie znała,
Niżelim w tobie serdecznie tak zakochała;
Zakochawszy, jeżelim ci nie miła przecię,
O bogdaj żebym nie długo żyła na świecie.

CZWARTA: LICYDYNA.

Moje miłe rówiennice!
Powiem wam swą tajemnicę:
Żałośna, nie mała Szkoda mię potkała.
Nie we złocie, ni w dostatku,
Ale w naprzedniejszym statku:
Pół roka minęło, Serce mi zginęło.
Nie był nikt czasu tej zguby,
Tylko mój jedyny luby,
Przecię z tej przyczyny Nie daję mu winy,
Bo nie brał on serca mego,
Gdyż samo zbiegło do niego,
Aż z swej dobrej woli Zostało w niewoli.
Jeszcze mu dziękuję za tę
Uczynność, że moję stratę
W tak znacznej potrzebie Przytulił do siebie.
Inszej mu nie dam nagrody,
Tylko połowicę szkody;
Na czym małoli ma, Niechaj wszytko trzyma.
Nie zechceli przestać na tym,
Wiem, co ja uczynię zatym:
Bym nie zbyła dusze, Za sercem pójść muszę.

---

w. 10. *wielmi*, bardzo.

Żadna panna, ani pani,
Wierzę, tego nie nagani.
Ile białejgłowie, Miłe mi jest zdrowie;
Choćbym nie rada, ja tuszę,
Przecię tak uczynić muszę:
Bez serca, wszak wiecie, Trudno żyć na świecie.

PIĄTA: POMOZYA.

Do ciebie ja przez morze łez mych nie przebędę.
Choć w okręt z strzał serdecznych zbudowany wsiędę,
Choć Kupido na żagle da mi skrzydła swoje,
Chociaż Wenus sztyrować będzie nawę moję.
Bo wiatr mego wzdychania tak poburzył wody
I żal mój nagły takie wzbudził niepogody,
Że niżeli na drugą nadziei mej stronę
Przyjadę, we łzach własnych nieszczęsna utonę.
Przeto ratuj, możeszli, podaj obietnicę,
Daj słowo, którego się tonąca uchwycę;
A jeżeli w tej toni teskliwej zaginę,
Każ napisać na grobie, że przez twą przyczynę.

SZÓSTA: KORONELLA.

Śliczny aniele, W człowieczym ciele
Duchu przewybrany,
Ciałem nadobnym Jako ozdobnym
Płaszczem przyodziany!
Tobie przez miary Bóg nadał dary
Na twe młode ciało,
Wszytkie przymioty Pięknej istoty
Przyrodzenie wlało.

---

w. 4. *sztyrować*, sterować; *nawa*, okręt.
w. 11. *teskliwy*, smutny, żałośny.

Bowiem człowieku Przybywa wieku,
Zakwitają lata,
Gdy z wzrostu twego Cząstkę pięknego
Upatruje świata.
Z twojego czoła Radość wesoła
Jawnie wylatuje,
A wstyd pieszczony Jako z zasłony,
Płeć swą pokazuje.
Przez oczy czyste Twoje ogniste
Zorze wynikają,
Których promienie Ludzkie sumnienie
Nagle przerażają.
Z serca twojego Ulubionego
Przez oczy wstydliwe
Miłość zakryta Żądze nam chwyta,
Ognie miece żywe.
Twoje jagody Pięknej urody
Owoc wydawają;
Z ust zaś różanych Słów nieprzebranych
Źrzódła wypływają.
Ciebie do góry Prędkimi pióry
Cna sława winduje,
Miłość skrzydlata, Gdzie jeno lata,
W rękach cię piastuje.
Przecię ja ciebie I tu, i w niebie
Nie mam za anioła;
Lecz jesteś tajnym I niezwyczajnym
Kupidynem zgoła.

SIÓDMA: LENERULA.

Oto ja dzisia śmiertelną zasłonę
Ciała grubego złożywszy na stronę,
Dziwnym a nie lada jakim Pójdę na powietrze ptakiem,

VII. w. 1 i n. mowa o śnie.

Wprawdzieć nie z Krety, z obłędliwych przecię
Budynków, jakie Dedalus na Krecie
Sztucznie zbudował przed laty, Wylecę człowiek skrzy-
Już mi nadzieja woskiem pióra spina [dlaty.
Już mi chęć skrzydła do barków przypina,
Już mię myśl porywcza z nizka Pod jasne obłoki ciska.
Terazże lotem wpadszy miedzy wiatry,
Przez Dzikie pola i oziębłe Tatry,
I przez niezbrodzone rzeki Polecę, jako ptak lekki.
Aż gdy Roszańskie obfite doliny
I kąt mnie milszy nad insze krainy
Obaczę, natychmiast pióry Puszczę się ku ziemi z góry.
Tam raz przywitam, trzykroć ucałuję
Część serca mego, którą tak miłuję,
Że dla niej lubo śmierć, lubo Żywot przyjmę zawsze lubo.
Widzę już, widzę oczy ukochane,
Widzę jagody i wargi rumiane,
Widzę postać niezmyśloną, Mnie tysiąckroć ulubioną.
Ktoby cię nie znał, Symnozymie złoty,
Jedyne moje na świecie pieszczoty?
Tyś rozkosz ma nieodmienna, Tyś myśl moja całodzienna.
O dniu szczęśliwy, chciej się prędko śpieszyć,
Który stroskane serce masz pocieszyć
Na ten czas, kiedy na jawie Swemu miłemu się stawię.

ÓSMA: DORYMUNDA.

Próżno na moje kochanie Uskarżasz się, Damianie!
Że zamiłować, nieboże, W twoich posługach nie może.
Nie wiesz, że w udatnym ciele Mieszka pychy barzo wiele,
A kto ma więcej gładkości, Tym więcej miewa hardości.
Stąd i serce nieużyte, Ciałem przyjemnym nakryte,
Jako i sam człowiek hardy, Nakłania się do pogardy.
Gdy zaś serce swoje chęci Na inszą stronę nakręci,
Trudno nim kto władać kusi, Ponieważ go nie przymusi.

---

w. 13. *Roszańskie*, ruskie.

Może kto mieć człeka kwoli, Ale serca nie zniewoli;
Nawet śmierć, która go strawi, Wolności go tej nie zbawi.
A ty chcesz sercem kierować Cudzym, abo mu panować?
Daremnie się o to kusisz, Ponieważ go nie przymusisz.

DZIEWIĄTA: CYCERYNA.

Widziałam cię z okieneczka, kiedyś przechodził,
Rozumiałam, żeś się ze mną obaczyć godził,
Aleś ty pokoje I mieszkanie moje
Prędkim minął skokiem,
A na mnie, nędznicę, Twoję niewolnicę,
Aniś rzucił okiem.
Żal mię przejął niesłychany, gdym to ujźrzała,
Bóg strzegł, martwą zaraz w oknie żem nie została,
Lecz to niebaczeniu, Abo też niechceniu
Twemu przyczytałam,
A wieczornej chwile, Tusząc sobie mile,
Tylko wyglądałam.
Przyszedł wieczór, mrok mię nocny w okienku zastał,
Trwałam przecię, dokąd księżyc pełny nie nastał,
A ciebie nie było, Ani cię zoczyło
Oko moje smutne.
Aniś listkiem cisnął, Aniś słówka pisnął,
O serce okrutne!
Kędy teraz twe usługi, kędy ukłony?
Kędy lutniej słodkobrzmiącej głos upieszczony,
Który bez przestanku Zmierzchem do poranku
Słyszecieś mi dawał?
Przy nim winszowania I ciche wzdychania
Lekuchnoś podawał.
Niemasz teraz dawnych zabaw, nie słychać pienia,
Pełne serce tesknic, uszy pełne milczenia.

---

w. 10. *przyczytać*, przypisać.

Gdzie zwyczajne śmiechy? Gdzie dawne uciechy?
Niebaczny człowiecze!
Nie wiesz, że pogoda I godzina młoda
Prędziuchno uciecze.
Przeto, żeś mi nie winszował szczęśliwej nocy,
Nie uznały snu miłego biedne me oczy;
Także ty wzajemnie Łaskawej przeze mnie
Nocy nie zakusisz,
Lecz przykre niespania I częste wzdychania
Co noc cierpieć musisz.

DZIESIĄTA: HADRYSYA.

W południe smutna Cypryda
Szukała niegdy Kupida Obłąkanego,
A gdy Acydal zbiegała,
Nie nalazszy, narzekała Z żalu ciężkiego:
Kto mię w frasunku pocieszy,
Kto się z weselem pośpieszy Do mnie sieroty?
Kto mi znajdzie mego syna,
Maluczkiego Kupidyna, Moje pieszczoty?
Obdarzę go jedną z wiela,
Wybrawszy za przyjaciela, Haliną gładką.
Zechceli inszej nagrody,
Dam mu dostatek urody I postać rzadką.
Co tu czynić mam z wszetecznym
Dzieckiem? bowiem mi w serdecznym Kryje się gmachu.
Jeśli go wydam Wenerze,
Kupido mię, jako wierzę, Nabawi strachu.
Jeśli go zataję zasię,
Rozgniewam Pafią na się, Sobie zaszkodzę.
Siedźże zbiegu w sercu moim,
Tylko mię płomieniem twoim Nie pal tak srodze.

---

w. 29. *pogoda*, sposobność.
w. 33. *przeze mnie*, bezemnie.

JEDENASTA: POSCYLLA.

Pszczółko niemiłosierna! czemuś uraniła
Mój paluszek, dlaczegoś żądło weń wpuściła?
R. Dlategom cię ujadła,
Żeś z ula miód wykradła,
Któregom miała pożywać w późnej jesieni.
Patrzaj, jako od razu skóra się rozpadła,
A od bolu srogiego twarz moja pobladła.
R. Pewnie zdrowąbyś była,
Gdybyś nie poruszyła
Cudzego i nie siągała do skrytej dzieni.
Któż to wiedział, żeś na ten czas w dzieni siedziała,
Kiedym ja nieszczęśliwa miód z niej wybierała?
R. Tak świat rozkoszy słodzi,
Tuż przy nich gorzkość płodzi,
Miedzy trochę miodu żółci przydając wiele.
Niedbam, żeś mię boleści, pszczółko, nabawiła,
Ponieważ dlategoś miód z żądłem utraciła.
R. Wszytkoś mi odebrała,
Com nalepszego miała:
Masz miód, masz żądło, jesteś pszczółka w ludzkim [ciele.

DWUNASTA: BERNETIS.

Kochaneczku, mój kwiateczku Milszy nad róże,
Nad lilie, konwalie, I co być może
Przyjemnego w pięknym lecie,
Kiedy bierze na się kwiecie Barwę roźliczną!
Twa osoba, twa ozdoba, Mój oblubieńce!
I nad zioła, owo zgoła I nad młodzieńce,
Których teraźniejsza chwila
Młodością przyozdobiła, Barziej jest śliczną.

---

w. 3. *R.* t. j. respons, odpowiedź.
w. 10. *dzienia*, barć, ul w drzewie leśnem.

Choć młodzieńcy swemi wieńcy Mnie obsyłają,
Choć dziewczyny rozmaryny Wonne mi dają,
Sama wdzięczność twoja miła
Serce moje zniewoliła, Ja nie wiem, czemu.
Chceszli winy, mój jedyny, Nie popaść dla mnie,
Moje chęci miej w pamięci, Bądź łaskaw na mnie,
Daj mi dar za dar przyjemny,
Miłość za miłość, wzajemny Dar sercu memu.
Nie życz mi serdecznej szkody,
Nie żałuj równej nagrody Sercu nędznemu.

TRZYNASTA: BONORELLA.

Skoro wiosna młoda pojźrzenie wesołe
Skłoniła na pola nagie i góry gołe,
Zaraz świat starość swą odmładza,
Zaraz ziemia owdowiała płód martwy odradza.
A ty, Pawencyo, w takiej grzecznej dobie
Dni ucieszne smutno trawisz w przykrej chorobie,
A czasy wdzięczne i rozkoszne
Frymarczyłaś na kłopoty i chwile żałosne.
Pójdziem wszytkie w sady, kwiatkami natknione,
Pośpieszmy i w ogrody nowo wsadzone,
Tam wieńców z najzdrowszego zioła
Zgotujemy dla twego struchlałego czoła.
Przetoż, śliczna dziewko, pod ten czas twój chory
Z ochotą chciej nasze przyjąć życzliwe zbiory;
Jeśli cię nie mogą uleczyć te kwiaty,
Więc się z tobą podzielemy czerstwemi laty.

CZTERNASTA: CYPRYNA.

Roksolanki ukochane! Przez usta wasze różane,
Czemu wasze słodkie strony Nie brzmią wdzięcznej Te-
[legdony?

Godna jest przedniego pienia Zacność wiecznego pło-
[mienia,
By jej serdeczne zapały Z jutrzenką równo gorzały.
Nie tak zorza z jasnej kosy Rozpościera świetne włosy,
Nie tak wargi swe szarłatne Wystawia światu udatne,
Jako młoda Telegdona, Pięknym ogniem rozpalona,
Od zatajonych płomieni Oblicze wstydem rumieni.
Lampy rozsiane po niebie! Jeśli ku waszej potrzebie
Światłości więcej mieć chcecie, Zaraz od niej zdobędzie-
I wy, łaskawe boginie, Które w północnej krainie [cie.
Od przykrych mrozów ziębniecie, Prędko się u niej zgrze-
Ani walne wody, ani Morskich przepaści otchłani, [jecie.
Nawet lata nieprzeżyte I marmory twardo ryte,
Choć żadnej skazy nie znają, Pamiątki jej nie przetrwają.
Przetoż, śpiewacy ucieszni, Zaczynajcie nowe pieśni,
I Roksolanki pieszczone, Ogłaszajcie Telegdonę.

PIĘTNASTA: BELLONIA.

Już siódme lato koralowe wargi
Różom rozwija, już siódmy raz skargi
Słowik powtarza, siedząc na leszczynie,
Jako o srogim śpiewam Kupidynie,
Który nie włócznią ani ogniem małym
Serce mi zranił, lecz piorunem całym
Ono przeraził, kiedy się otoczył
Płomieniem i sam w pojśrzód niego skoczył;
Zaczym mu i łuk, i zalotne strzały,
I żagle w chybkich barkach ugorzały,
Że choć czasem chce wylecieć do góry,
Nie może wzbić się spalonymi pióry —
Owszem, iż skrzydła niespokojnie trzyma,
Coraz tym większe zapały rozdyma.
Cieszże się teraz z tak znacznego czynu,
Okrutnej matki okrutniejszy synu!

Ja pałam, we mnie pożary się niecą
Wielkie, a choćże iskry spore miecą
W serce miłego przez oczy pieszczone,
Jednak nie mogą palić rozdwojone.
Niechże ja będę miłości kościołem
Ognistym; tylko niżeli popiołem
Zostanę, niechaj najmilszy przybędzie,
Że ja podpałem, on ofiarą będzie.

SZESNASTA: MAJORANNA.

Jużem z pieluch wyrosła I lat panieńskich doszła.
Już mam z potrzebę wzrostu I urody po prostu,
A nie wiem przecię, Kto mię na świecie Przyjmie w mał-
[żeńskie stadło.
Umiem potrafić włosy I warkocz zapleść w kosy,
Kłaniam się barzo snadno I tańcuję układno.
A cóż po temu, Kiedy żadnemu W serce się nie wkładło!
Mam pogotowiu wiano, Posag mi zawiązano,
Obiecali wesele Sprawić mi przyjaciele;
Ale to fraszka, Gdy młodzieniaszka Nie mam, dziewka stro-
Bowiem niczym są szaty, Także posag bogaty, [skana
Lada co obyczaje, Kiedy mi nie dostaje
Ukochanego, Obiecanego, Przyjaciela i pana.

SIEDMNASTA: MARANTULA.

Za twoje kochania ku mnie ukwapliwe,
Za twoje szczyrości nader pieszczotliwe,
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

XVI. w. 2. *z potrzebę,* ile trzeba. — w. 3. *stadło,* stan.
w. 5. *potrafić,* utrefić.

Godzieneś Japońskich pereł, abo złota,
Ale wiedząc pewnie, żem ja jest sierota,
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.
Dar to pospolity, lecz nie lada jaki,
Droższy nad klejnoty i pyszne kanaki;
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.
Bowiem że w nim róża jeszcze nie pomięta,
Nie gardziłyby nim przedniejsze panięta;
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.
Lecz ja, pominąwszy wszytkie ich zawody,
Tobiem go samemu chowała krom szkody;
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.
Samam ja te kwiaty, w ogrodzie mym lubym
Urywając, cierniem zraniłam się grubym;
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.
Jam je, z twarzy mojej dodawszy rumieńcu,
Usadziłam kołem jednostajnym w wieńcu;
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.
A żebym do ciebie więcej nie teskniła,
I sercem swe między te róże przywiła,
Przyjmiże, mój namilszy kochany,
Ode mnie ten wianeczek różany.

OŚMNASTA: ANTONILLA.

Śliczna Maryno, Morska boginio, Przyrodna Wenerze,
Z morskiego łona Tak, jako ona, Urodzona w wierze!

---

w. 10. *kanaki*, naszyjniki.
XVIII. w. 2. *wierze*, t.j. wirze (wir).

Jako Wenerę, Tak też jej cerę I z dzieciną młodą,
Mówię to śmiele, W śmiertelnym ciele Celujesz urodą;
Bo Wenus dawna Ani nam jawna, Już kędyś zbabiała,
Także w jej synku Bez odpoczynku-Moc pierwsza ustała.
Ale ty świéża, Do tego z bliża, Ludziom oczywista,
Mocą wrodzoną, Nie wysieloną, Wszytkaś jest ognista.
Nietylko z bliska Twego ogniska Płomień ludźmi władnie,
Ale z daleka Palisz człowieka Każdego szkaradnie.
Kto na cię dwornie, Lubo pokornie, Okiem rzucić kusi,
Jako topnieje Wosk, gdy się grzeje, Rozpływać się musi.
O nimfo morska! Jużeś nie gorzka, Jużeś i nie zimną,
Z wody płomienie Nad przyrodzenie Wydając rzecz [dziwną.

WTÓREGO CHÓRU MŁODZIEŃSKIEGO

PIERWSZY: HELIODOR.

Kiedy Amfion, lutnista ćwiczony,
Na dziewięć buntów nawiązane strony
Przy cichym trącał Kaistrze, Już tam naprzedniejsze
Którzy się szczycą Talią, Celował swą melodyą. [mistrze,
Abowiem ciała leśne próżne ducha
Na jego granie nadstawiały ucha,
Nawet dąbrowy zielone I doliny rozłożone,
Drzewa, góry, rzeki, skały Muzyki onej słuchały.
Ptacy nad jego wieszały się czołem,
Zwierz go otączał jednostajnym kołem,
Rzeki nieme i żywioła Nierozumne — owo zgoła
Wszytkie powszechne stworzenia Do jego śpieszyły pienia.
O boska lutni! coś za władzą miała,
Kiedyś do siebie wszytek świat zwabiała?
Co to za rozkoszne dźwięki Wynikały z onej ręki,
Że ich przewyborne tony Przenikały płód stworzony?
Wierzę, nie miałaś inakszej wdzięczności,
Tylko żeś pieśni grała o miłości,
Która przez jedno skinienie, Jakoby przez głośne pienie,
Wszytek krąg ziemski pociąga I z nizka nieba dosiąga.
O ogniu! który gdy się w serce wkradniesz,
Ciałem i duszą potajemnie władniesz,
Tobie gwoli na spinecie I na cichym grawam flecie,
Ty mnie daj z twych przyjemności Iskierkę jednę miłości.

---

w. 2. *bunt,* kołek lutni. — w. 4. *Talia,* jedna z Muz.

DRUGI: AMARANT.

Niech się insze w bogate stroją złotogłowy,
Niech skarby na się biorą, niech bryżują głowy,
Niechaj dyamentami palce swe okują,
Niech szyje zamorskiemi perłami osnują;
Fraszka szumne ubiory, fraszka i bławaty,
Bowiem nie tak na złoto, ani pyszne szaty,
Nie tak się zapalają prędko na pieniądze,
Jako na przyrodzoną gładkość, ludzkie żądze.
Nie pomogą niewdzięcznej twarzy drogie sztuki,
Nie ozdobią jej włosów przyprawnych peruki,
Grunt uroda. Komu tej jednej nie dostaje,
Nie dadzą jej bogactwa ani obyczaje.
Przeto milszaś ty u mnie, nadobna dzieweczko,
Gdy się z prosta ubierzesz w cieniuchne giezłeczko,
Niżeli niepozorna panna, chociaż szatna;
Milszaś ty mnie w koszuli, dziewczyno udatna.
Jeżelić i ta cięży, zrzućże ją z siebie,
I bez niej, ma pociecho, przyjmę ja ciebie.

TRZECI: HILARYON.

W chwilę wesołą pod wieczór zalotny
Przyleciał do mnie coś za bożek lotny,
W ręku trzymając światło jadowite,
Którym on serce moje frasowite,
Że miał podpalać, Jął się wychwalać.
A gdy już do mnie z pochodnią przyskoczył,
Jam mu w niej ogień rękoma przytłoczył,
A on tym barziej zajątrzony krzyknie:
Żaden przed moim płomieniem nie zniknie!
I ty daremną, Waśń wiedziesz ze mną.
Skoro tę skargę Rozynie przełożył,
A w jej wstydliwe oczy głównią włożył,

II. w. 2. *bryżować*, stroić. — w. 16. *udatna*, przystojna.

Znowu zapały gorące rozżarzył,
Aby mię nimi bez przestanku parzył —
Jakoż sam czuję, Że nie folguje.
Nigdym ja tego nieszczęsny nie wiedział,
By u Rozyny ogień w oczu siedział.
Któż we mnie zapał haniebny ugasi?
Pójdę do mojej ukochanej Basi,
Bo jej źrzenice Są dwie krynice.

CZWARTY: CYPARYS.

Na morawie przy lipinie
Trafiło się w chłodzie Usnąć tuż przy wodzie
Pięknej Halinie.
A gdy twardo spała, Pszczółka przyleciała;
Coś słodkiego w uściech powoniała,
Dziewczę wargą ruszy, Pszczółeczkę poruszy,
Aż ją ujadła;
Tak złość wyrządziła, Żądło zostawiła,
Puchliny ust wdzięcznych nabawiła.
Jam nieszczęsny nie wiedział o tem,
By w uściech jad miała, Gdy mi gęby dała
Wnet jakoś po tym.
Wprawdzieć człeku miło, Gdy się to trafiło;
Teraz czuję, że tam żądło było.
Halino, nie słyszysz skargi?
Przyznawam, niebogo, Zraniłaś mię srogo
Twoimi wargi.
Nie dałbym tej rany Za zdrowie w zamiany.
Niech od szczęścia bywam tak karany.
Ciebie zaś żal mi dziewczyny.
Możesz snadnie kędy Z twej różanej gęby
Zbyć tej puchliny;
Chceszli w tej chorobie Radzić mnie i sobie,
Oddaj serce ty mnie, a ja tobie.

PIĄTY: SYMNOZYM.

Tobie lutni mowna i wam wdzięczne strony!
Uskarżam się na niewdzięczność Telegdony,
Która skoro mi ogień w sercu podłożyła,
Zaraz się skryła.
Pała serce, chociaż wiatry złą nadzieją
Na zapały rozżarzone zewsząd wieją,
A płomień wyniosły, który z nich wynika,
Głowy mej tyka.
Tenże pożar, skoro doszedł i rozumu,
Pełno po głowie kłopotów, pełno szumu,
Już od dymów źrzenice urażone płaczą,
Już łzy z nich skaczą.
Jeśliś myśli uzdrawiała kiedy chore,
Lutni! ratuj serce, póki nie przegore,
Pomóż, dokąd w ostatnią nie pójdzie perzynę
Serce jedyne.
Ale jakoż, lutni, ogień ten zatłumisz,
Który swym dźwiękiem podżegać barziej umiesz?
Gdy jeszcze Telegdonę swym głosem chwalisz,
Sama mię palisz.
Telegdono! tyś boginią ulubiła,
Która się w morzu burzliwym urodziła,
I samaś morze. Skądże na moje zniszczenie
Bierzesz płomienie?
Z oczu twych jasne płomienie wypadają,
Te spróchniałe kości we mnie podpalają,
Te mię pieką okrutnie mojemiż żądzami,
Jako świecami.
Wierzę, kiedy ciało moje próżne duszy
Robak podziemny swym zębem w proch pokruszy,
Skoro na mię ognistym pojźrzysz twoim okiem,
Ożywię skokiem.

Mylę się! nieubłagane twe przymioty
Raczej do morskiej podobne są istoty,
W twym burze, wichry, flagi, skały nieprzebyte
Sercu są skryte.
Ani niebo wylewając rosy płodne,
Ani wiatry powiewając kwiatkorodne,
Ani osłodzą morskiej gorzkawej paszczeki
Łagodne rzeki.
Tak też chęci moje zwykłe i przyjazne
Zaloty z podarunkami nie są ważne,
Nie mają miejsca pieśni dowcipnej Kameny
U złej Syreny.
Przetoż czas na brzegu stawić suche stopy,
Póki mnie nie pożrą żywcem te zatopy
Morskie, których w mem sercu ognie wodą straszną
Z nienagła gasną.

SZÓSTY: HIPOLIT.

Rozyna mi w taneczku pomarańczę dała,
A potym i wianeczek dać przyobiecała,
Ale gdym jej pomagał wesołego tańca,
W ogień się obróciła ona pomarańcza.
Ono jabłko żarzystym węglem mi się sstało,
Spaliwszy duszę nędzną, spaliło i ciało.
Ogniu mój, o Rozyno! prędkom cię zachwycił,
Prędko mi cię na sercu złoty owoc wzniecił.
Teraz wiem, co jest miłość; nie Wenus łaskawa
Spłodziła ją, lecz lwica na pustyni krwawa,
Tygrys niemiłosierna nad błędnym człowiekiem,
Na Kaukazie szalonym karmiła ją mlekiem.

---

w. 35. *flaga*, burza morska.
w. 12. w oryg: *Na Kaukuzie*.

SIÓDMY: AURELI.

Ukochana Lancelloto! Ciebie nie proszę o złoto,
Nie chcę u ciebie kamieni Bogatych, ani pierścieni;
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.
Wszakże jeszcześ ziele siała, Kiedyś mi go obiecała,
Pierwej, niżliś go uwiła, Mnieś go darować ślubiła;
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.
Wiem, że się tym nie zubożysz Datkiem, lecz jeśli się dro-
I chcesz przedać, ja kupuję, Zaraz się z tobą starguję; [żysz
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.
Choć ci ziele darmo dano, Choć za wieńcem dają wiano,
Chociaż na tej kupi stracę, Przecięć go chętnie zapłacę;
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.
Jeśli zasię ni darunkiem Nie chcesz go zbyć, ni szacunkiem,
Bierzże ode mnie w zamiany Za wianeczek zawój tkany;
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.
Nie daszli go w letniej suszy, Sam się od ciepła pokruszy,
A tak od ciężkiego słońca, Póki nie zwiędnie do końca,
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.
Jeślić go słońce nie spali, Abo wiatr z czoła nie zwali,
Pewnie w ostatniej jesieni Sam się przestarzawszy zmieni.
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.
Przez to nie naruszysz cnoty, Ani popadniesz sromoty,
Gdy nachodziwszy się w wieńcu, Podarujesz go młodzień-
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy. |cu.
I owszem nabędziesz chwały, Że za podarunek mały
I za trochę dosyć ziela Kupisz sobie przyjaciela.
Daj mi, namilsza, z głowy Wianek rozmarynowy.

ÓSMY: TEOFIL.

Przez sen, jawnieli, na pięknej łące
Widziałem strojne panny grające:

---

w. 11. *kupia*, handel. — w. 13. *szacunkiem*, ceną.

Dwór snadź pięknej Dyanny, trzy jelenie białe
Świetny wóz złotem wiozły, k temu charty śmiałe;
Tyrska szata, smycz na niej, warkocz rozpuszczony,
Trąba, sajdak, pewny znak, że córka Latony.
Wszytkie gładkie, lecz jedna prawie,
Jako kwiat róży przy polnej trawie,
Insze przeszła urodą; czoło jej tyarę
Z liliej białej niosło, własną twarzy miarę;
Jej gwoli wszytkie grają, śpiewają i tańczą,
Ona z boginią łowów grała pomarańczą;
Sercu rzecz miła, oczom wejrzenie.
Jedno iż z góry w dół idą cienie,
Dyanna ją odwozi matce wozem złotym,
Za nią me oczy idą, poszło serce potym;
Nie wiem, kto; lecz po mowie znam i po ubierze
Cną Sarmatkę, a we mnie ogień górę bierze.
O można Cypry! jeśli posługi
Me ważne były przez ten czas długi,
Daj znać człeka miłego, imię i ród pomień.
We mnieś ogień wznieciła, wznieć także w niej płomień,
Za co wonnych ziół ołtarz i gołębi parę,
Piórem równych śniegowi, dam ci na ofiarę,
Tylko bądź, proszę, życzliwa; a ty,
Serca ludzkiego strzelcze skrzydlaty,
Wyciągniej niepochybne jedwabiem twe rogi,
Wypuść ku niej wiadomy bełt serdecznej drogi,
Aby me powolności torem twojej strzały
Do jej serca lubego lepszy przystęp miały.

DZIEWIĄTY: HALCYON.

Ja śpiewam nie wedle świata:
Za fraszkę u mnie majętność bogata,

---

w. 14. wieczór się zbliża. — w. 20. *Me,* w oryg: *Nie.*
w. 28. *bełt,* pocisk.

Fraszka urodzajne włości
I nieprzejrzane okiem majętności.
Niech drudzy łakomie zysku
Szukają z biednych poddanych ucisku,
Niechaj nędznych ludzi pracą
Nienasycone szkatuły bogacą.
Zbiorą srebro blade z złotem
Ubogich kmiotków napojone potem,
Będą mieć szkarłaty tkane,
Krwią robotników mdłych zafarbowane.
Ja nic nie dbam o pachołki,
Ani o przednich dygnitarzów stołki.
Czołem za cześć! Komu zda się,
Niechaj się nędzą drobnych ludzi pasie.
Obejdę się bez bankietów,
Bez smaków nowych, bez krętych pasztetów,
Nie pragnę mieć na mym stole,
Co rodzi morze, powietrze, las, pole.
Darmo, tokajscy winiarze,
Darmo topicie grona na kutnarze,
Miejcie sobie wasze trunki,
Z których pochodzą morderstwa, trafunki,
Potym niemęskie pieszczoty,
Także powszechne do wszytkich zaloty.
A miłość, która się chwieje
Za wiatrem, miejsca u mnie nie zagrzeje —
Wszytka moja myśl jest o tym,
Jakoby dobrze było mi na potym,
A teraz, póki mi lata
Służą przystojne, abym zażył świata.
Muza u mnie w przedniej cenie,
A po niej zdrowie, potym dobre mienie;
Grunt u mnie rozumna głowa,
Wesołe serce, miarkowana mowa;
Przyjaźni chronię się wielu,
Zdrów bądź, jedyny u mnie przyjacielu!

---

w. 22. *kutnar* — słowo węgier. (z niem. *Kelter*), o prasie na wino.

Czasem śpiewam, zawsze przecię
Pneumellę głoszę na wdzięcznym spinecie;
Chcę i Twórcy memu służyć,
Chcę darów jego wielkich godnie użyć,
Chcę z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię
Śmierć późna wróci ciała mego brzemię.

DZIESIĄTY: EUZEBI.

Dla twej krwie różanej Po twarzy rozlanej
Tysiąc młodzieńców wybornej młodzi,
Patrząc za tobą, Maryno, chodzi,
Wszyscy tobie gwoli Pragną być w niewoli,
Pragną, by serca ich poimane
Były w więzieniu twoim chowane.
Lecz ja na nich władze Zażyć tej nie radzę,
Bowiem nie trwała bywa tesknica,
Która z pięknego pochodzi lica.
Czas z dłuższymi laty Te nadobne kwiaty
Otrząsa, także świetne jagody
Z twarzy zrywają złe niepogody —
Natychmiast kochanie Sług płochych ustanie:
Każdy niewolnik od tego czasu
Zechce uchodzić z twego tarasu.
Przeto ty, niebogo, Żebyć było błogo,
Jednego tylko miedzy tysiącem
Miłuj statecznie sercem gorącem,
Który na czas długi Odda-ć swe usługi,
A przyjacielem żywszy, i w grobie
Nie zapamięta zimnym o tobie.

JEDENASTY: LUBOMIR.

Niebieskie oko, klejnocie jedyny,
Lampo gorąca wyniosłej krainy,

---

w. 15. *taras*, więzienie.

Ojcze gwiazd jasnych! ty, skoro świt mglisty
Pocznie rozpalać kaganiec ognisty,
Natychmiast z łoża ramiona perłowe
Podniosszy, oczy szczyro szafirowe
Na świat obracasz; a potym, gdy z gory
Poczniesz rozpuszczać żarzyste kędziory,
Odległej ziemi zdarszy nocną larwę,
Dajesz glans dzienny i pozorną barwę.
Przez ciebie drzewa z listów ogolone
Rozpościerają warkocze zielone,
Pola odarte biorą na się szaty,
Zewsząd upstrzone rozlicznymi kwiaty.
Przez ciebie lato, nasycone rosy,
Gotuje bujne oraczowi kłosy,
Jesień, owocem mnogim zbogacona,
W frukty i w smaczne obfituje grona.
Gdy zaś naniższym pokazujesz biegiem,
Akwilo z srebrnym wylatuje śniegiem,
Rzeki porywcze upornie hamuje,
Mosty na wodach głębokich buduje.
Tobie nie role, nie żyzne pasieki
Ja, twój chowaniec, daję do opieki,
Ani cię proszę, byś na mej winnicy
Rozkosznej trunek dowarzał w macicy;
Lecz żądam, abym stanął tam swym czołem,
Gdzie ty rysujesz niebo świetnym kołem;
A żeby słychać było moje hymny —
I skąd Boreas wylatuje zimny,
I gdzie z zarania rumianemi usty
Oświecasz Euksyn i Delerman pusty,
I gdzie pozbywszy południowej cery
Z twarzy, ostatnie patrzysz na Ibery.

---

w. 11. *listów*, liści.
w. 34. *Ibery*, Hiszpanie.

DWUNASTY: ANZELM.

Trzykroć szczęśliwy wiek kwitnącej młodzi,
Która pod strażą czułą jeszcze chodzi,
Wiek z każdej strony Błogosławiony.
Tych samych mija bożeczek skrzydlaty
Na ciele nagim nie mający szaty,
Strzelec okrutny, Zbójca wierutny.
Choćże się jako między nie wśrubuje,
Złoty od boku sajdak odpasuje,
Pochodnią z dłonie Kładzie na stronie.
Z nimi w wieczornym przechadza się chłodzie,
Z nimi się pławi w przeźrzoczystej wodzie,
Z nimi on śpiewa I tańce miewa.
Spraw, dobry Febie, żeby moje przędze
Leniwo wiły niezbłagane jędze,
Abym w młodości Zniknął starości.

TRZYNASTY: KRYSPINUS.

Tobie ja samej, kochanie moje,
Oddawam dzisia posługi swoje,
Tylko ten jeden miałem darunek,
Jednak największy ma mieć szacunek.
Ktoby się wdał w rzecz z tym pięknym kołem,
Najdzie ich wiele, coć biją czołem.
I nie jeden jest z tych, co tu przyszli,
Który się tobie podobać myśli.
Tak to być musi, że twarz nadobna
I cnota przy niej sług wszędy godna;
Człowiek nadobny, k temu nie hardy,
Zwabiłby k sobie i kamień twardy.
Niechże ja będę policzon z tymi,
Którzy się zowią sługami twymi;

---

w. 14. *jędze,* Parki.

Godzina mi to będzie kochana,
W którą dostanę takiego pana.
Nie zajrzę szczęścia, gdy owo drugi
Bierze od pana wielkie wysługi.
Ja niech nic więcej nie wysługuję,
Tylko cię codzień raz pocałuję.

CZTERNASTY: SYMEON.

Już słońce codzień niżej wieczorem zapada,
A jesień coraz przystępuje blada,
Na które ukwapliwe i nagłe jej przyście
Więdnieje trawa, mdleje szmaragdowe liście.
Za nią w też tropy dybią czasy niewesołe,
Niszczeją wirydarze, lasy stoją gołe,
Zła chwila prace letnie w ogrodach pustoszy,
Lud rozkoszny z folwarków ku domowi płoszy.
Po chwili ostre wichry, gdy się z zimnem zwadzą,
Ostatek ozdób wdzięcznych przeszłej wiosny zgładzą,
Splondrują winohrady zarodne do czysta,
Chłodnikom zielonego nie zostawią lista.
Dlategoż ty zawczasu, Faworyno młoda,
Zaniechaj dawce uciech majowych, ogroda,
Nawiedź znowu pokoje i miasto dwójgrodne,
Twojej bytności i twych miłych zabaw godne.
Tu ja nie przy szemrzącym, jak przedtym, strumieniu,
Ani pod lipą, abo [w] jaworowym cieniu,
Ale raczej w alkierzu przy ciepłym kominie
Będę pieśni powtarzał o gładkiej Halinie.
A chociażbym też trafił bohatyrów sławnych
Składnym rymem północnym krajom czynić jawnych;
Lecz takowa zabawa tych wieków nie płaci,
Kto się jej podejmuje, czas i pracą traci.
A przetoż ja na moim gęgnogłosym flecie
Wolę ogłaszać oczy pieszczone po świecie,

w. 25. *gęgnogłosy*, brzęczący.

Bo gdy we mnie które z nich uderzy ochotnie
Swym wzrokiem, nagrodzi mi robotę stokrotnie.
Teraz póki ostatki lubieżnego lata,
Póki kresy nie miną uciesznego świata,
Pośpieszymy ku tobie; u ciebie schylone
Gałęzie jabłka słońcem podają zwarzone;
U ciebie nie pozbywa winnica brzemienia,
Ani zielnik pierwszej swej grzeczności odmienia;
A choćże nas tam grudzień zaskoczy zazdrosny,
Z tobą w pół zimy lubej zażyjemy wiosny.

PIĘTNASTY: HEBRONI.

Póki mię młodość pierwsza piastowała,
Nigdy frasunku głowa ma nie znała,
Lecz próżen trwogi Wiodłem wiek błogi.
Skoro mię lata starszym uczyniły,
Zaraz mię trudów ciężkich nabawiły,
Przyszedł za laty Kłopot zębaty.
Do mnie z Pafiej zrodzona dziecina
Łuk z niepochybnym żeleźcem napina,
A gdzie umierzy, Ostro uderzy.
Częstokroć pędem gdy do mnie przybiega,
Tak mię miłosnym płomieniem podżega,
Że jak śnieg mdleję, Gdy słońce grzeje.
Za mną nieschronna w tył naciera zwada,
Pode mną kopa lochy cicha zdrada,
Śmierć z pewnym gońcem Grozi mi końcem.
Gdzie ta Medea, która przez swe czary
Wiek Ezonowi odnowiła stary!
Żebym w starości Zażył młodości!

SZESNASTY: NARCYSSUS.

Ukochana Sofronio! z niezmiernym żalem
Serce moje utrapione tobie oddałem,

Upominek znamienity; część mojej dusze
Tobie gwoli, ma najmilsza, utracić muszę.
Cóż ja w tobie upatrzyłem, dziewczę kochane!
Że dla ciebie zawsze trapię myśli stroskane?
Bowiem lubo gnuśna zima, lub wiosna przybywa,
Twoja miłość serce moje z sobą porywa.
Nie masz wprawdzie dostatków tych, co drugie mają,
Które przodek przed inszymi pierwszy trzymają,
Nie masz pereł, ni kanaków z przedniego złota,
A co nawiększa, że jeszcze jesteś sierota,
I posag szczupły oświadcza zawsze ubogi
Wianeczek twój, także ubiór nie barzo drogi;
Muszę jednak wyznać mego żalu przyczynę,
Dlaczegoć dzisia oddaję serce jedyne:
Uroda twa nie przyprawna, więc próżne wzgardy
Oko twoje, nade wszytko umysł nie hardy,
Te mię zgoła zniewoliły drogie klejnoty,
Godne moich obyczajów i twojej cnoty,

SIEDMNASTY: ANDRONIK.

Gdzie oświecone jutrzenką trzy góry
W ostrych pazurach trzyma żółtoskóry
Lew, kędy tenże nigdy nie uśpiony
Pilnuje brony,
Oto nad piorun przeraźliwsze strzały
Z twych oczu na mnie miece bożek mały,
Których ani się może człowiek schronić,
Ani zasłonić.
Pieszczone dziecko! skąd wżdy na mą mękę
Tak mierne oko, tak żartką masz rękę?
W której to kuźni miękkie twoje strzały
Hartu dostały?

XVI w. 11. *kanaki*, naszyjniki.
XVII w. 1 i n. mowa o Lwowie i herbie jego (lew, trzymający trzy góry). — w. 10. *mierne*, dobrze mierzące.

Tyś winna, tyś mu oczu pożyczyła,
Twego to wzroku, nie jego rąk siła,
Twego to serca nieużyte skały
Ostrzą mu strzały.
O, gdyby pomsty chciała tak bogini,
Co z hardych myśli sprawiedliwość czyni,
Bym przez cię, jako jestem uraniony,
Był uzdrowiony!

OŚMNASTY: **BINEDA.**

Jest niedostępna jaskinia, gdzie ludzi
Śpiewak czubaty nigdy nie przebudzi,
Gdzie nie dochodzą promienie słoneczne,
Tylko szarawa noc ćmy sieje wieczne;
Z lochu cichego potok wyskakuje
Niepomnej wody, która sny cukruje
Szumem miłuchnym, noc czarnoskrzydlata
Wszędzie po gmachu tesknociemnym lata.
Na łożu gnuśnym sen drzymie leniwy,
W około niego mak roście senliwy,
Na którym ptaków czarnych nieme roje
Budują gniazda i mieszkania swoje.
Tu Zaryades z piękną się obeznał
Odatą, której krom snu nigdy nie znał,
Tu ja zakusił rozkoszy nietrwały;
Bo gdy nadobne boginie mijały,
Jedna piękniejsza, czyli tak się zdało,
Otoli serce za nią pobieżało;
Zniknęła, gdym się za sercem pokwapił,
Mnie żal smutnemi skrzydłami obłapił,

---

w. 2. *Spiewak czubaty*, kogut.

DZIEWIĘTNASTY: GRACYAN.

Przy wesołym Cyprze w piękną z mirtu krzewinę
Wszedłem rano, gdzie potkawszy małą dziecinę,
Łuk przy boku, na barkach pióra i u nożek,
Spytałem: Powiedz mi dziecię, coś ty za bożek?
A on do łuka: Kto na mię fuka?
Ja choćżem mały, Przeciem bóg cały,
Którego i sam Jowisz, i boginie znały;
Zaś Kupidyna, Wenery syna,
Boga miłości I wszech lubości,
Nie znasz? muszę cię skarać, żeś tak niebywały.
Odpuść proszę, cne dziecię, na mnie, prostaka,
Nie bierz strzały niepochybnej z twego sajdaka;
Ale naucz mię raczej, nie mieszkając wiele,
Czemu cię tu dziś widzę w tak maluczkim ciele?
Tak mię maluje Ten, kto miłuje,
Stając się dziecię, Jak w trzecim lecie,
Traci rozum i powagę, traci baczenie.
Mądrych ja skrócę, W dzieci obrócę;
Bo kto mię skusi, Głupim być musi.
Wnet i stary odmłodnieje nad przyrodzenie.
Wiem to i sam, cny Kupido, że nie nowina:
Który człowiek zamiłuje, własna dziecina.
A to zasię na twych oczach co za zasłona
Ślepym cię być uczyniła? co znaczy ona?
Ja ślepo żyję I ślepo biję.
Mojemi który Zraniony pióry,
Stary, młody, pan, ubogi, w jakim chce mieniu,
Nie mam ja znaku, W osobach braku;
Niech się kto chlubi, że mię nie lubi,
Najdę go ja i w jedwabiu, i w prostym odzieniu.
Wiem, że nie bez przyczyny są i te pióra,
Którymi twoja bieluchna porosła skóra;

---

w w. 27 i 30. w druku: *cieniu* i *ostrym,* — zamiast *mieniu* i *prostym;* poprawiliśmy wedle *Padwanów.*

I nie darmo wielkie skrzydła trzmią na twym grzbiecie,
Dlaczego ich jednak nosisz, powiedz, proszę cię.
Te dla lekkości Mam i prędkości;
Nie masz żadnego Gmachu skrytego,
Kędyby się nie nalazły miłosne przeskoki.
Nic nie są góry; Radby i z skóry
Wyleciał drugi Za czas nie długi,
Tam, kędy ja rozkażę, by snadź pod obłoki.
Przeto, widzę, zhołdowałeś już wszytkę ziemię,
Poślepiłeś niemal wszytko Jewine plemię.
I ja utrapiony także duszę swą w ciele
Muszę tobie ofiarować [w] twoim kościele.
To gdy uczynisz, Mało przewinisz;
Serce odmienne twe, nie kamienne;
Kędy mi się odejmują, barziej się srożę.
Dowcipy harde I myśli twarde,
Ciało i dusze W proch ja pokruszę;
Mądrość, uroda, bogactwo nic nie pomoże.

DWUDZIESTY: MELANI.

Gdym do twego ogródeczka niedawno w maju
Przyszedł, rozumiałem, żem był wzięty do raju,
Obaczywszy rozmaitość bujnego zioła:
To fijołki, to rozmaryn stoi do koła,
A od twojej twarzy Każdy się kwiat żarzy:
Nuż goździki śliczne I róże rożliczne
Rumienieją się, patrzając w ciebie ustawicznie.
Wszytko nizac, ma kochanko, gdy niemasz ciebie;
Mnie żaden kwiat nie powabi wonny do siebie.
Cóż mi po tym, chociaż pojźrzę na konwalią?
Chociaż uszczknę miłą różą, abo lilią?

---

w. 33. *trzmią*, sterczą.

Przez twojej urody Niczym są ogrody;
Twe wargi szkarłatne I czoło udatne
Wszytkie kwiecia nabogatsze czynią niepłatne.
Jeśliś przeto mię wezwała, żebym się bawił,
A w tesknicy frasowliwej tylko czas trawił,
Jakoż ja mogę bez ciebie wytrwać na świecie?
Fraszką u mnie wirydarze, fraszką są kwiecie.
Głupibym był, wierzę, Kiedybym w tej mierze
Więcej kochał w zielu, Niżli w przyjacielu,
Któremu serce wylałem nad inszych wielu.
Czyli już śpisz, czy na jawie ze mnie żartujesz?
Jakie teraz niepogody, aza nie czujesz?
Noc ciemniejsza nad obyczaj, deszcz z wierzchu leje,
Ja przecię czekam w ogródku, mając nadzieję,
Że zasnąć nie raczysz, Aże mnie obaczysz;
Jeżeli miłujesz, Wianeczkiem darujesz.
Dosyć będzie ze mnie, gdy mię tak uszanujesz.
Lecz, widzę, zapamiętałaś twojego sługi,
Barziej ci się upodobał, nie wiem, ktoś drugi,
Z którym miluchno rozmawiasz godzin w noc kila;
Jeśli mi to na złość czynisz, dajbyś nie żyła.
Ale żyj szczęśliwa, Póki będziesz żywa,
Bo pewienem tego, Że ty dla nowego
Przyjaciela nie opuścisz mnie dawniejszego.
Już dobra noc, ogródeczku! Z żalem odchodzę,
Dobra noc wam, ziołeczka, i tobie, gospodze!
Wianeczek ci zostawuję, weźmi go sobie,
A jako tej nocy spałem, wypowie tobie.
Wierzże, iż tej nocy Nie zamknąłem oczy;
Przecię ty koniecznie Miej dobranoc wiecznie,
Ja się z tobą dzisia żegnam już ostatecznie.

---

w. 37. *gospodze,* pani! (dawny wołacz).

DWUDZIESTY PIERWSZY: SEWERYN.

Ogniu mój jedyny! Który u dziewczyny
Na twarzy się żarzysz, Toż mię przykro parzysz!
Oto z serca twego, Chociaż zakrytego,
Piersiami przez szyję Ostry promień bije;
Twe bystre źrzenice, Jak dwie łyskawice,
Iskry na mię miecą, Które miłość niecą;
Nuż usta wstydliwe, Jak dwa węgle żywe,
Teskliwą nadzieją Chęci we mnie grzeją,
Nie tak Procyona Gwiazda rozpalona
Gorąca przysparza, Gdy kłosy dowarza.
Kupidowi, wierzę, Lubo też Wenerze,
Abo więc Helenie Pokradłaś płomienie.
Przedtym z obyczajem Nazwałem cię rajem,
Teraz śmielej rzekę: Jak w piekle się piekę.
Bo gdy na mię okiem Rzucisz, pałam skokiem,
A kiedy pochwalisz, W popiół szczyry palisz.
Toć mię taką miarą Uczynisz ofiarą
Zupełno paloną, Tobie poświęconą.
I ofiarą tedy Zostanę ja, kiedy
Będzie dla mnie taki Ołtarz, ogień jaki.

DWUDZIESTY WTÓRY: ALEKSY.

Cokolwiek w sobie ma ten świat odmienny,
Wszytko przemija, jako jednodzienny
Kwiat, który pięknie się rozwinie Rano, a w południe
Halino, dziewczę moje ukochane! [zaginie.
Skorom obaczył usta twe różane,
Wyznałem miedzy wszytkim światem Napiękniejszym być
Abowiem twoja uroda nadobna [one kwiatem;
Do różanego krzaku jest podobna,
Który wydaje na przemiany Kwiat czerwony z białym
[zmieszany.

Dlaczegoż tedy, dziewko okazała,
Zabraniasz zbierać kwiatków z swego ciała?
Czemu od twoich uciech, proszę, Tak często odmioty
Samaś i sobie, i mnie zawiniła, [ponoszę?
Żeś różaniec na twarzy zasadziła,
Żeś na wargach i uściech kwiaty Rozpostarła, jako
Te mnie do siebie wabią, te zuchwała [szkarłaty.
Wenus na wieniec zerwać mi kazała.
Jeśli w tym usłucham bogini, Nie ja, ona tobie przewini.
Ale daremnie darów bożych bronisz,
Bo niezadługo przecię je uronisz,
Gdy za starością szkaradną Piękne róże z twarzy twej
A tylko ciernie dotkliwe zostanie, [spadną,
Że młódź lubieżna ani pojźrzy na nie.
Tam wspomniawszy na swe wdzięczności Pierwsze,
[zapłaczesz od żałości.
A przetoż póki nie dozna odmiany
Młodości twojej ogródek różany,
Dopuść mi, proszę cię, w nim bywać I róże przyrodzone
[zrywać.

DWUDZIESTY TRZECI: SEFERYN.

Czołem miłości waszej, Rosiejskie kniehinie!
Czołem, panienki Lackie! czołem wam, boginie
Niekiedy w oczach moich; wszytkie ostatecznie
Żegnam was, wszytkie miejcie dobrą noc koniecznie!
Jużem ja z miedzy waszej krotochwilnej trzody
Cząsteczkę napiękniejszą przedziwnej urody
Obrał, przed której twarzą panny inne gasną,
Jakoby drobne gwiazdy przed jutrzenką jasną.
Choćby której swych oczu Wenus pożyczyła,
Abo swe Herminia pieszczoty spuściła,
Przecie żadna w namniejszej, wierzę, odrobinie
Przyjemnością nie zrówna mej wdzięcznej dziecinie.

---

w. 14. *różaniec,* ogród róż. — XXIII w. 1. *Czołem!* żegnam!
w. 10. *Herminia z Jerozolimy wyzwolonej.*

Szczęśliwe oko, które w tak śliczne stworzenie
Patrzy, może nie zajrzeć chwalebnej Helenie,
Może nie obiecować łakomemu oku
W tysiąc lat smaczniejszego pokazać obroku.
Chociażby przeszłe lata złożyły do kupy
Nacelniejszych białychgłów urodziwe łupy,
Choćby się codzień ikrząc silił świat czworaki,
Nie miał przedtem i potem nie będzie miał taki.
Znać, że bożków pogańskich nie było na świecie,
Bowiem kiedyby byli, jak Homerus plecie,
Wierzę, żeby w młodziuchnych nimfach nie kochali,
Aleby na tę lubą dziecinę czekali.
Przetoż jeszczem nie słyszał, żeby który drugi
Miłośnik wziął nagrodę słuszną za posługi;
Jam najpierwszy Cyprydy tak łaskawej użył,
Więcej od niej powziąwszy, niżelim zasłużył.

DWUDZIESTY CZWARTY: HANIEL.

Czemu narzekają smutno moje strony?
Czemu żałobliwie kwili flet pieszczony?
Dla ciebie, nadobna Halino,
Dla ciebie, kochana dziewczyno!
Miasto lubych pieśni, miasto słodkiej lutnie,
Muszę ciężko wzdychać, lamentując smutnie;
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!
Kędy teraz oczy powabne są twoje,
Z których miłość codzień wypuszczała roje?
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!
Jużże to zagasły ust twych ognie żywe,
Któremiś paliła serca natarczywe?
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!

---

w. 20. *taki*, takiej.

Daremnie się ten świat w ludziach coraz młodzi,
Bo takiej Haliny drugiej nie urodzi;
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!
Próżno mój ogródek fijołki pachniące,
Próżno mój różaniec rozwija swe pącze;
Niemasz cię, nadobna Halino,
Niemasz cię, kochana dziewczyno!
Gdyby mię Kupido odział swemi pióry,
Żebym mógł polecieć przez lasy, przez góry!
Do ciebie, nadobna Halino,
Do ciebie, kochana dziewczyno!
Namniejbym się nie bał skrzydłami pośpieszyć,
Abym mógł raz oczy tobą me pocieszyć;
Kędyś jest, nadobna Halino?
Kędyś jest, kochana dziewczyno?
Lecz próżno cię moje szukają powieki,
Której nie obaczą pod słońcem na wieki.
Dobranoc, nadobna Halino,
Dobranoc, kochana dziewczyno!

DWUDZIESTY PIĄTY: OSTAFI.

Z srogiej tesknice opuściwszy ciało,
Gdy serce moje z piersi wyleciało,
Sam go ustroił Kupido pierzchliwy
W swe forgi, sam mu dał lot popędliwy.
Serce postrzegszy, że Kupido skrzydeł
Pozbył, chcąc wolne być od jego sideł,
Wzbiło się w górę i tym się już cieszy,
Że go bożeczek nie poima pieszy.
Gdy ono buja pod samym obłokiem,
Tyś go, Maryno, przeraźliwym okiem
Jako piorunem nagłym postrzeliła,
Tyś go z powietrza na ziemię zwabiła.

---

w. 22. *różaniec*, ogród i krzak róż. — w. 4. *forgi*, pióropusz.

Potym z trafionych włosów twojej głowy
Ukręcone nań wrzuciłaś okowy
I przywiązałaś mocno (daj się Bogu!)
W alkierzu twoim do spodniego progu.
Tam go Kupido zły, mając po woli
Okrutnej nad nim zażywa swejwoli,
Jako w pniu jakim dziecko nieuważne
Topi w nim z blizka swe pręty żelazne.
Odtąd serce me zranione przez miary
Boleje, lecz nad Hamburskie kanary
Słodsze twe słowo łaskawe te razy
Wszytkie uleczyć może krom urazy.
Jeśli go tedy nie chcesz mieć już chorem,
Sama lekarstwem bądź mu i doktorem,
A nie będzieszli, niechże Etyopi
Kochają w tobie i z Brazylu chłopi.

DWUDZIESTY SZÓSTY: SERAPION.

Płynąc mimo Cypr, gdym zwykłej dani
Wzbraniał się oddać tamecznej pani,
Strzelając ku mnie jej dziecko gniewliwe
Zerwało cięciwę.
Jużem rozumiał, że za tym kwitem
Byłem wolnym przed powszechnym mytem,
Żem cało uszedł, żem nic nie przemycił;
Jużem się tem szczycił.
Aliści za mną z morza wypłynie
Nimfa śliczna, podobna Marynie,
Na miejsce żaglów rozpuściwszy włosy
Z kasztanowej kosy.
Tę skoro zajźrzał Kupido okiem,
Przyleciał ku niej skwapliwym skokiem
I z jej warkocza cięciwę ukręcił,
Aby mię zasmęcił.

---

w. 22. *kanary*, cukier.

Jakoż latając tak moję nawę
Ustrzelało dziecko niełaskawe,
Że mi z okrętem towary obfite
Wzięto za przemyte.
Przetoż tak długo w Cyprze się bawię
Mniemając, że stratę wzad wyprawię;
Wskóramli, nie wiem; wszak jakie na mycie
Prawo, wszyscy wiecie.

DWUDZIESTY SIÓDMY: FILORET.

Oczy przyjemne, ale niespokojne,
Haniebną z sercem mym stoczywszy wojnę,
Plac otrzymały; nie dziw, gdyż oboje
Na jedno serce nacierały moje.
Do tego zdradą, pod płaszczem przymierza,
Gdy się tajemnic oczom serce zwierza,
Ostrą żartkością wzrok zahartowany
Niespodziewane zadał sercu rany.
Stąd tryumfując, patrzają wesoło
Oczy, koroną otoczywszy czoło,
A kajdanami serce skrępowane
Idzie na srogą niewolą skazane.
Takowych dziełów oczy dokazują,
Gdy się z sromoty wrodzonej wyzują;
Tak, nie inaczej wolność serce traci,
Które się z okiem nieprzystojnym zbraci.

DWUDZIESTY OSMY: JOWIAN.

Wiem ja, Petrolino, że w twym pięknym ciele
Ulubuje grzecznych miłośników wiele:
Wszytek świat kochać się w tobie
Nie ma za hańbę sobie.

XXVI w. 20. *przemyt*, kontrabanda.

Trzymam też za pewne, z tak ludnego grona
Że w jednym korzysta myśl twoja pieszczona,
Któremu, byleś miała,
I tysiąc serc byś dała.
Przecię i ja, chociaż zalotnik niecudny,
Tylko żem przyjaciel wierny, nie obłudny,
Niech w poczet twych wybrany
Sług będę zapisany.
Inszy twą wdzięcznością zaloty swe słodzą,
Drudzy twę sierocą sławę zelżyć godzą,
Niektórym umysł płochy
Ku tobie stroi fochy.
Ale mnie do ciebie nie tak krew uwodzi,
Która się na twarzy szlachetnej twej młodzi,
Nie zapał twego lica
Chęci me tak podnieca,
Jako oczy skromne, a przecię dotkliwe,
Także obyczaje dworne i wstydliwe
Serce mi wyrywają,
A tobie oddawają.
Przetoż nie do czasu, ale by na wieki
Mogło być, chciałem cię przyjąć do opieki
I w każdym złym trefunku
Dodawać ci ratunku.
Lecz że ty od moich życzliwości stronisz,
A miasto istotnych obietnic wiatr gonisz,
Nie mnie w tym będziesz krzywa,
Lecz sobie, pókiś żywa.
Ja żem chciał być twoim przyjacielem wszędzie,
Ten wiersz niepochybnym świadkiem mi niech będzie;
Jeśli masz mało na tym,
Dobrą noc miewaj zatym.

---

w. 9. *niecudny*, nieładny.

DWUDZIESTY DZIEWIĄTY: TYMOS.

Wdzięczny Zefirze! lecąc śrzodkiem Ukrainy
Nie zapomnij ode mnie pozdrowić Maryny,
Nie zapomnij łagodnym szeptem twego ducha
Tę piosnkę jej zaśpiewać cichuchno do ucha:
I takeś barzo sobie, moje dziewczę lube,
Umiliła w odległych krajach kąty grube,
Że też do Leonowych budynków przezacnych
Bynamniej w sobie tesknic nie czujesz niesmacznych?
Izaż nie wiesz, że alkierz z okienkiem przychylnym,
Z któregoś ty strzelała na mię okiem pilnym,
Którym do ciebie moje zalatały chęci,
Ustawicznie się z twojej niebytności smęci?
Dla ciebie ogródeczka mego bujne zioła,
Frasobliwe nad zwyczaj pomarszczyły czoła,
Do ciebie z liliami fijołki steskniły,
Drzewa niedonoszone płody poroniły.
Hejże, kochana dziewko, pokaż nam swe czoło,
Na którego ozdoby już nie tylko sioło,
Ale i Roksolańska stolica dwójgrodna
Zawsze się zapatrować nie zawsze jest godna.
Patrzaj, jako cię z chęcią wyglądają wieże,
Jako lew, który miasta z wysokości strzeże,
Upatrując przyjazdu twego, nieuśpiony
Obraca ustawicznie wzrok na wszytkie strony.
Pokwapże tedy do nas niezwykłym pośpiechem,
Kędy cię trefne żarty z krotofilnym śmiechem,
Zabawy pokojowe, przechadzki pomierne
I panieńskie czekają kompanie wierne.
Tu rozkosz co przedniejsze złożyła swe zbiory,
Tu Cyterea wszytkie przeniosła amory,
Tu Kupidowie z oczu dziewiczych się snują,
Tu na udatnych wargach strzały swe hecują,

---

w. 7. *Leonowe budynki,* Lwów.
w. 32. *hecują,* wecują, ostrzą.

Tu się jako do gniazda wszelkich pociech zlata,
Cokolwiek jest lubości uciesznego świata;
Tu wszytko jest, co tylko mają Ruskie kraje,
Oprócz że ciebie samej jednej nie dostaje.

TRZYDZIESTY: HIACYNT.

Nie już słońce promienie złotowłose roni,
Kiedy się czarnej chmury żałobą zasłoni,
Owszem po niebie toczy tym jaśniejsze koło,
Gdy mu opłócze burza niepogodna czoło.
Ani zorza w ciemnościach ostatnie już tonie,
Kiedy w wieczornym mroku zanurzy swe skronie,
Ale tym bielszą światu pokazuje szyję,
Im ją nadłużej w nocnej kąpieli wymyje.
Nie przeto mój Kupido pozbędzie swych chęci,
Że go przeciwne szczęście srogim wichrem kręci;
Nie dlatego pochodnia w ręku jego zgaśnie,
Iże ją wróg zawisny chce zatłumić właśnie.
Jako wągiel skropiony wodą barziej parzy,
Jako wiatr rozdymając ogień lepiej żarzy,
Tak miłość moja większe wypuszcza płomienie,
Skoro na nię fortuna przeciwnością wienie.
Rzeka zatamowana wody nie pozbywa,
Lecz sowitą powodzią natychmiast opływa;
Im kto uporniej drzewo palmowe w dół tłumi,
Tem prędzej swe gałęzie wzgórę podnieść umi.
I ja na znak miłości mojej nieodmienny
Postawię nad potokiem srebrnym słup kamienny,
Na którego wierzchołku będą wespół ryte
Dwa serca, jedną włócznią miłości przebite.

---

w. 8. *nadłużej*, dłużej (przy *im* kładą *naj-* stałym trybem)
w. 20. *umi*, umie.
w. 21. *nieodmienny*, nieodmiennej.

TRZYDZIESTY PIERWSZY: LEONDARY.

Widziałem swymi oczyma dowodnie,
Gdy nieostrożnie Kupido pochodnie
W ręku trzymając, łuk i skrzydła obie
Zapalił sobie.
Jam się zradował wielce tej nowinie,
Rozumiejąc to o złym Kupidynie,
Że mię nie spali więcej, ni ugoni,
Zbywszy swych broni.
Lecz próżno, bowiem on bożeczek leki
Wziął Halinine na skrzydła powieki,
Ze brwi okrągłych rogi zrobił krzywe,
Z włosów cięciwę.
Ja gdym chciał dodać Halinie ratunku,
By ją nie obrał z wszytkiego rysztunku,
Ani wiem, jako czasu tej obrony
Jestem zraniony.
Wiem, nie Kupido zranił mię bezbronny,
Raczej, Halino, twój wzrok nieuchronny,
Który i duszę przez ciało przenika
I serca tyka.
Przetoż, jakom ja bronił twojej szkody,
Tak ty pozbaw mię żałosnej przygody,
Abo w nagrodę daj mi twą w zamianę
Szkodę za ranę.

Na w. 12 urywa się pierwodruk; dalsze karty wydarte. Odtąd aż do w. 18 str. 66 posługujemy się przedrukami.
w. 14. *rysztunek*, rynsztunek.

TRZECI CHÓR PANIEŃSKI

PIERWSZA: **LEONELLA.**

Dlaczego przede mną stronisz, dziecię kochane?
Czemu ode mnie odwracasz usta różane?
Dokąd nogi i skrzydła gotujesz płoche?
Nie odchodź, aż żalów mych posłuchasz trochę.
Wszakoż pierwsza miłość ciebie z mym młodym duchem
W dzieciństwie jeszcze związała złotym łańcuchem;
A teraz rozrywając kochanie moje,
Jedyne serce nasze dzielisz na dwoje.
Aniołeczku upieszczony! jeśli mię lubisz,
Nie odstępujże ode mnie, bo mię zagubisz;
Cóż za korzyść odniesiesz, gdy przez twą winę
Najdawniejszy towarzysz marnie zaginę?
Jakoś dobry, dziel się ze mną lotnymi pióry,
Aza wylecę zarówno z tobą do góry;
Ja za taką uczynność, próżna kłopota,
Użyczęć lepszą cząstkę mego żywota.
A jeżeli umyśliłeś w dalekie strony
Odbieżeć mię, przyjacielu mój upieszczony,
Pewnie wziąwszy za rękę mego Kupida,
Pospołu z tobą pójdzie twoja Cypryda.
Bierzże ode mnie na drogę piękne wdzięczności,
Bierz uciechy, bierz rozkoszy, weźmi miłości;
A kiedy te dostatki weźmiesz ode mnie,
Chociajże chcesz, nie pójdziesz przecię beze mnie.

---

w w. 9 *(Aniołeczku mój)* i 12 *(Najdawniejszy twój)*—*mój* i *twój* dawnych druków psują rytm, więc je skreśliliśmy.

DRUGA: AMORELLA.

Serce nieszczęsne, o serce moje!
Czemu się w gorzkie rozpływasz zdroje?
Czemu krotochwile, Cieszące cię mile,
Opuściły cię przez niemałą chwilę?
Ach mnie, niestetyż, ach połowicę
Ubyło, na to miejsce tesknice
Ciężkie nastąpiły, Frasunek niemiły
Swe jadowite wywarł na mnie siły,
Oczy mizerne i opłakane!
Czemu toczycie łzy z krwią zmieszane?
Kędy wasz wzrok złoty, Kędy są pieszczoty?
Gdzie was odbiegły wesołe przedmioty?
Słońce ucieszne nocą nam zaszło,
Światło przyjemne nam z nim zagasło,
A ćmy nieprzyjemne I chmury nikczemne
Rozpostarły w nich zasłony swe ciemne.
Rozraduj się już, serce troskliwe,
Pojźrzycie jasno, oczy płaczliwe!
Abowiem w zamianę Trosk waszych kochane
Pociechy słońce przywróci wam rane.

TRZECIA: CELERYNA.

Widzisz, jako z ucieszną wiosną przyszły czasy,
Jako zielonym listem okryły się lasy,
Łąka uciechy kwieciem sfarbowana daje,
Ptaszemi rozlicznemi skargami brzmią gaje.
Słowik, wznowiwszy w sobie żal swój nieszczęśliwy,
Zaczyna wielkim głosem lament przeraźliwy,
Pola się uśmiechają, rzeki cichym pędem
Mkną po gładkich kamieniach, leśne Nimfy, rzędem
Ująwszy się za ręce, różne stroją tany,
Gdy Satyrowie dzicy grają im w organy.
Owo zgoła pociechy zewsząd wynikają,
Zewsząd do nas radości nowe przybywają.

A ciebie, Damianie, frasunek żałosny
Nie chce opuścić podczas ulubionej wiosny,
W tobie melancholią gęste troski rodzą,
Lubo zorze znikają złote, lubo wschodzą.
Także jest napełniony niezbytym kłopotem,
Że cię ani czas swoim łagodnym obrotem,
Ani sen poratować nie może swobodny,
Ani trunek biesiadny, ani głos łagodny?
Ma rada, jeśli w sobie chcesz ukoić stare
Troski, nie dawaj się im umacniać nad miarę,
Bo je czas potym zleczy; kto w nich trwa statecznie,
Żal jego obróci się w dobrą myśl koniecznie.

CZWARTA: JANELLA.

Słońce zagasło, ciemna noc wstaje,
Ze mną kochany mój się rozstaje;
Świadczę wami, gwiazdy! Żem ja na czas każdy
Przyjacielem mu była zawżdy.
Wieczór nastąpił, Hesper wychodzi;
Ode mnie smutny miły odchodzi.
Pohamuj twej drogi, Przyjacielu drogi!
Nie odstępuj mnie, dziewki ubogiéj.
Miesiąc roztoczył promień różany,
A mnie opuszcza mój ukochany;
Zostań na godzinę, Powiedz mi przyczynę,
Czemu odchodzisz biedną dziewczynę?
Blizko północy, już słyszeć dzwony,
Mnie rękę daje mój ulubiony;
Potrwaj, proszę, mało, Jeszcze nie świtało,
Pójdziesz, gdzieć będzie się podobało.
Jutrzenka zeszła, moje jedyne
Serce w daleką śpieszy gościnę —
Poczekaj na chwilę, Niechaj krotochwile
Zażyję z tobą gadając mile.

Już na pół zbladły rumiane zorze,
Przyjaciel wyszedł mój na podwórze;
Postój, me kochanie! Skoro słońce wstanie,
Odjedziesz, kędy będzie twe zdanie.
Dzień świat ogarnął, chmury rozegnał,
Mój namilejszy mnie też pożegnał:
Proszę, moje chęci Miej w dobrej pamięci;
Wszak nie uznałeś żadnej niechęci.
Na którykolwiek kraj pójdziesz świata,
Niechaj Bóg szczęści młode twe lata,
Niechaj i kłopoty Przemieni w wiek złoty,
Nie zapominaj mnie też sieroty.
Więc kiedy lata rane upłyną,
Uciechy pierwsze rady tam giną;
Jednak ty statecznie Kochaj we mnie wiecznie;
Jeżeli zechcesz, jam twą koniecznie.

PIĄTA: PAWENCYA.

Piękna dziewico, Moja siestrzyco!
W twoim ogrodzie
Gdy ja do roże Palce położę,
Ciernie mię bodzie.
Dla tego strachu Nie chcę zapachu
Więcej zakuszać,
Nie chcę i kwiata Przez wszytkie lata
Ślicznego ruszać.
Wenery synie, Cny Kupidynie!
Rozkoszne dziecię,
Gdy z swego łuku Czasem bez huku
Strzelasz po świecie;
Sztuczny kozaku, Co masz w sajdaku,
Puszczasz z nienagła,
Alić zarazem Za słodkim razem
Śmierć idzie nagła.

---

w. 28. W drukach dodano (po *nie uznałeś*) *w nich*, tu skreślone.

SZOSTA: TAMILLA.

Dobra noc, trzykroć ukochany,
Dobra noc, wianeczku różany
Z kwiatków woniących nadobnie uwity
I sromieźliwą lilią podwity!
Dla ciebie nie folgując spaniu,
Powstawszy rano po świtaniu,
Gdym po różańcu rozkwitłym chodziła,
Bieluchnem nóżki rosą umoczyła;
Dla ciebie kwiateczki nadobne
Zrywając, paluszki me drobne
Niemiłosierne ciernie poraniło
Tak, że się dobrze krwie mojej napiło.
A przecięm tak cierpliwą była,
Ażem cię do końca uwiła;
Uwiwszy, twoją pozorną koroną
Przyozdobiłam kosę upleconą.
Cóż po tym, gdy słońce gorące
W południe róże w nim pachniące
W niwecz spaliło, że wszytkie powiędły,
A koralowe goździki pobledły!
Dobra noc tedy, ukochany,
Dobra noc, wianeczku różany;
Żegnam się z tobą, żegnam ostatecznie,
Dobra noc miewaj, dobra noc miej wiecznie.

SIÓDMA: PAŁACHNA.

Posłuchajcie skargi mojej, następne lata,
W jakim teraz utrapieniu żyję u świata:
Fortuna mię omyliła krom słusznej winy.
Oto w którym jeszcze mała
Serdeczniem zawsze kochała,
Opuścił mię mój przyjaciel wdzięczny, jedyny.

---

w. 7. *różaniec,* ogródek róż. — w. 15. *pozorny,* świetny.

Przyjacielu mój, z tutecznej wszytkiej korony
Sam szczególnie mnie wybrany, sam ulubiony,
Czemu gardzisz usługami szczerej dziewczyny,
Którem ci oddawszy cale
W przedsięwzięciu trwałam stale?
Czemu mię przenosisz okiem twym bez przyczyny?
Wspomnij sobie, jakom cię ja lubiła ściśle,
Jakom cię skrycie taiła w moim umyśle,
Tobie chęci serca mego jawnie wylałam,
A inszych młodzianów dary,
Polecania i ofiary
Tobie gwoli, niewdzięczniku, w tył odrzucałam;
Nie dbałam ja na wysokie panięce stany,
Nie dałam wprzód na dostatnie i wielkie pany,
Nie patrzałam na purpury, ani bisiory,
Fraszka u mnie były szaty,
Złotogłowy i bławaty,
Za nicem ja poczytała bogate zbiory;
Na ostatek, co płeć białą marnie uwodzi,
Nie korzystałam w lubości pieszczonej młodzi.
Nie starałam się o złoto i nowe stroje;
Tobiem się tylko myśliła
Upodobać, tobiem żyła,
Chcąc co dzień lepiej zarobić na łaskę twoję.
Prawda, często dawałeś mi słóweczka cudne,
Pokrywając słodką mową serce obłudne;
Jam ufała, źwierzątczkiem będąc ułomnym,
I czyniłam głośne śluby,
Żem ja tobie, ty mnie luby,
Nie rozumiejąc, żeś się miał stać wiarołomnym.
Ale, widzę, nie pomogły moje starania,
Ani życzliwe ukłony, ani wzdychania,
Barziej ci się spodobała insza, nieboże!
Która mi nie zrówna w rodzie,
Ani w udatnej urodzie,
Ani w domowych dostatkach zdołać mi może.

Od w. 19 przedruk z pierwodruku (por. str. 60).

Źle mi nagradzasz me chęci, niebaczny panie!
Za usługi oddajesz mi ciężkie karanie,
Ale i tobie, zmienniku, twymże przykładem
Pomsty pokarnej wyroki
Nieuchronne bez odwłoki
Zgubę za zdradę gotują z wiecznym upadem.

ÓSMA: JOSARIS.

Nieszczęśliwa godzina była,
W którąmem cię, pani matko ma, opuściła:
Skosztowałam omylnego przyjaciela,
Nie takem ja rozumiała,
Nie tegom się spodziewała Wesela.
Kędy teraz słówka łagodne?
Kędy teraz obietnice, wiary niegodne?
W niwecz poszły, ach niestetyż, jak dym prawie,
A ja nieszczęsna u wszytkich
Zostałam w obmowach brzydkich I sławie.
Wszyscy się mi urągają,
Matki mię na przykład swoim córeczkom dają.
Cóż mam czynić? trudno takiej wetować szkody,
Przeto ja zażyję świata,
Póki mi nie wezmą lata Urody.

DZIEWIĄTA: PROCERYNA.

Ogrodzie, ogrodzie ulubiony,
Kwiatkami rozlicznymi natkniony!
Ciebie piękna Lubomiła
Rękami swemi sadziła.
Dla ciebie wiosna idzie zuchwała,
Dla ciebie słońce cały dzień pała,

---

w. 45. *zmiennik*, zdrajca (ruskie). — w. 46. *pokarny*, karzący.
VIII w. 8. *prawie*, właśnie.

Tobie Zefir wiatry grzeje,
Tobie Hesper rosę leje.
Ty Nimfy, z nimi kwietne boginie
Za goście masz i za gospodynie,
Ciebie Pallas i Pafia
Osobą swoją nie mija.
Cokolwiek przedniej Rosańskiej młodzi
Może być, cieszyć się z tobą chodzi;
Ciebie panny, choć się wstydzą,
Często barzo rady widzą.
Ty w sobie wszytkich dziewek pieszczoty
Zamykasz, ty młodzieńskie zaloty
W miękkie rymy uwinione
Przez brzmiącą głosisz bardonę.
Ty pieśni w dzień przejmujesz dziewicze,
Ty przez noc skargi słyszysz słowicze;
Ty w oczach różne smaki
I zapach masz wieloraki.
Ogrodzie, chlubo moja! z tak wiela
Twych kwiatków użycz mi tyle ziela,
Żebym wianeczek uwiła
I miłego nim poczciła.
Nie weźmie wieńca tego nikt iny,
Tylko mój namilejszy jedyny,
Którego z nami dwie lecie
Niedostaje na tym świecie.
Ty w martwym odpoczywasz grobie,
Ja przecię kwiatki niosę tobie;
Przyjmiże wieniec różany
Ode mnie, mój ukochany!
A jako róże są odmienne,
Ułomne, słabe, jednodzienne,
Jako niehamowna rzeka
Do morza cwałem ucieka,

---

w. 8. *Hesper*, wieczór. — w. 20. *bardona*, szałamaja, puzon.

Tak prędko wiek nasz krótki upływa,
Tak codzień żywota nam ubywa,
Że ani godziny wiemy,
Kiedy się w proch rozsypiemy.

DZIESIĄTA: BOHYMNIA.

Patrzaj, jak ogniem niebieskim dotknione
Przemieniają się śniegi w rzeki wrone;
Kędy po lodzie wóz przejechał brzegi,
Naładowane pływają komięgi.
Dąbrowa, nocnej napojona rosy,
Ogołocone z drzew rozwija włosy,
Słowik w szelinach, gdy zorza zakwita,
Gardłeczkiem ranym młodą wiosnę wita;
Już i zezula w głośnym gaju huka,
Z radości skóra na drzewach się puka,
Same fijołki głowy wynarzają
Z ziemie, a na dni piękne poglądają.
A któż, podobny do martwych kamieni,
Kłopotów w piękną radość nie odmieni,
Zwłaszcza tej chwili, gdy same godziny
Niosą wdzięcznego wesela przyczyny?
A tak przybywaj co prędzej, mój luby!
Bowiem dla ciebie samego me śluby
Chowam gotowe; oprócz ciebie zasię
Nie mam wesela w naweselszym czasie.

JEDENASTA: MUGILINDA.

Sercu smutnemu, które mię ciężko boli,
Z płaczem żałosnym zaśpiewam w tej niewoli,

---

w. 2. *przemieniają*, w oryg. *przemijają*. — *wrone*, ciemne.
w. 4. *komięgi*, statki. — w. 7. *szeliny*, gęstwiny, krzaki.
w. 9. *zezula*, kukułka.

W której ja frasobliwa
Będę trwać, pókim żywa,
Gdyżem na nię nieszczęśliwa ślubowała.
Fortuno moja! cóżem ci przewiniła,
Żeś mię kłopotu wiecznego nabawiła?
Niestetyż, ten mię dzierży,
Który mą duszę mierzi,
W którym ja, jako żywa, nie korzystała.
O, jako wiele zewsząd kwitnącej młodzi,
Patrzając z żalem na mnie, z daleka chodzi!
Przecię mnie z tak ich wiela
Nie dano przyjaciela,
Dla tego też jestem u nich w pogardzeniu.
Wierzę, że tę Bóg przepuścił na mnie plagę
Za mą nieszczyrość i nieludzką zniewagę,
Żem mniejszych pogardzała,
Niektórych brakowała,
Ufność mając w dostatku i w dobrym mieniu.
A przeto teraz dostałam przyjaciela,
W którym uciechy nie mam ani wesela,
Z którym ja młode lata
Ach, tyram, a u świata
Potym hańbę zjednam sobie, jako wierzę.
Szczęśliwe insze, które za oblubieńców
Podobnych sobie obierają młodzieńców,
Bo w takim bywa stanie
Lubieżne pomieszkanie,
Kiedy równy swą równią w małżeństwo bierze.

DWANASTA: IZABELLA.

Powiedz, serce me! Wszakeś nie nieme:
W którym kochasz nabarziej doczesnym stworzeniu?
Czy w pysznych strojach, Czyli w pokojach
Pańskich, czyli w bankietach i dobrym mieniu?

---

w. 9. *mierzi,* w druku: *mierzy.*—w. 16. *wierzę,* w oryg. *wierzże.*

Bowiem żadnego Serca takiego
Niemasz w świecie, któreby żyło bez lubości.
Każde na pieczy Ma pewne rzeczy,
Do których osobliwiej skłania swe miłości:
Inszym klejnoty I kruszec złoty,
Także perły łakomym ogniem chęci grzeją;
Drudzy w bławatach I szumnych szatach
Wszytkę swą pokładają ufność z nadzieją,
Ale mnie żądze Nie na pieniądze
Ani też na bogate zapalają zbiory;
Kanaki owe Dyamentowe
Nie zwabią mię, ni miękko zrobione bisiory,
Zgoła nikt iny, Tylko ty, jedyny
Przyjaciel, w wielkim u mnieś jest upodobaniu;
Nad skarby mnogie, Kamienie drogie
Tysiąckroć więcej w jego korzystam kochaniu.
Temu ja cało I mnie, i ciało
Chętnie do dobrowolnej podaję niewoli,
On też w tej mierze, Jako ja wierzę,
I żyć, i umrzeć ze mną ochotnie pozwoli.

TRZYNASTA: SPIRYNZYNA.

Wszytkie pieśni, wszytkie chory
Urodę Liliodory
Wybornymi nader głosy
Wysławiajcie pod niebiosy.
Której gładkości porównać nie może
Jutrzenka, chociaż z ust ogniste roże
Rzuca po niebie, chociaż na swą kosę
Codzień wylewa krzyształową rosę.
Same trzy siostry Charyty
Wieniec z barwinku uwity,
Wziąwszy się społem za dłonie,
Kładą na jej krasne skronie.

w. 15. *kanaki*, naszyjniki.

Przed nią Jukunda z trefną Argenidą,
Za nią służebne pokojowe idą,
W jej dolnym dostać miejsca fraucymerze
Ledwie się zdało przechwalnej Wenerze.
Do niej Amor skrzydłobiały
Z łuku nie wypuszcza strzały,
Ale, przystąpiwszy z blizka,
Fijołki pod nogi ciska.
Także Pafia nie tyka jej twarzy
Swoją pochodnią, lecz, jeśli się zdarzy,
Że ją obaczy, ogniów swych przygasza,
A żywych iskier z jej oczu uprasza.
Jako z jej lubego czoła
Radość wynika wesoła,
Jako z warg szkarłatnych roje
Uciecha wypuszcza swoje,
Trudno wymówić; w jej jednym pojźrzeniu
Wszytka się miłość wydaje w płomieniu;
Gdziekolwiek zasię nawróci wejźrzenie,
Przenika skały, porusza kamienie.
I ty, Rozymundzie młody,
Ogniem przedziwnej urody
Tylko pierwszy raz dotkniony,
Wszytek gorasz rozpalony;
Ale nie zgorasz, bowiem to ognisko
Tylko ochładza, który przy nim blizko
Stoi; a kto zaś patrzy nań z daleka,
Barziej mu szkodzi, srodzej mu dopieka.
Któż gładkości nie hołduje?
Kogóż ona nie zwojuje?
Jej Jupiter władogromy,
Jej służył Wulkanus chromy.
Nie dla Heleny, lecz dla jej urody
Upadły pyszne Iliackie grody,

---

w. 15. *dolny fraucymer*, niższe służki.
w. 37. *zgorasz*, w druku *zgorysz*.

Syn Tarkwiniego koronę utracił,
Hetman Rutulski gardłem ją opłacił.
Jej daje nizkie ukłony
Mądry syn możnej Latony;
Dla niej z pańskich majestatów
Idą do podłych warsztatów
Królowie wielcy, możni bojownicy.
Kto się prostakiem, kto się mądrym liczy,
Nawet nabożny człowiek, choć się wzbrania,
Jeśli nie serce, oczy ku niej skłania.
Przetoż wszytkie głośne chory
Urodę Liliodory
I zapały w sercu nowe
Śpiewajcie Rozymundowe.

CZTERNASTA: DRUZYLLA.

Tobie, jedyny serca mojego panie!
Wszytko oddaję dusze mojej kochanie,
Przytym cokolwiek chęci w sobie czuję,
Tobie samemu zupełnie ofiaruję.
Wprawdzieć długom się na to rozmyślała,
Bym cię pamiętnym znacznym darowała;
Ale nie mogłam droższego nad siebie
Znaleźć klejnotu, namilszy, dla ciebie.
Nie dziwujże się, żem tobie bez sromu
Wszytek wydała dostatek mój z domu;
Jeśli popadłam przez to jaką winę,
Tyś mi powodem, tyś mi dał przyczynę.
Bowiem gdyś na mnie oczy twe obracał,
Wstyd mię skrzydłami natychmiast otaczał,
Luboś mię witał, luboś mi się kłaniał,
Wstyd mię przed tobą panieński zasłaniał.

---

w. 47. *Tarkwinius* Sekstus dla Lukrecji.
w. 48. *Hetman Rutulski,* Turnus (*Eneida*, XII), dla Lawinji.

Zawsze też Amor twój ode mnie stronił,
Póki mię przed nim wstyd wrodzony bronił;
Niedługo jednak, jakoś mu doradził,
Twój się Kupido z moim wstydem zwadził.
Porwie się Amor do zwyczajnej broni,
Wstyd się puklerzem rumianym zasłoni;
Lecz gdy ten z łuku bez przestanku szyje,
A ten z bojaźni za tarczą się kryje,
W serce mi z twarzy mój wstyd przelękniony
Uciekł, Kupido za nim zajątrzony
Wpadszy, tamże go bezbronnego pożył,
Sam w sercu sobie gospodę założył.
Od tego czasu zgoła sama swoją
Nie jestem, ani chcę być, tylko twoją;
A tak u ciebie abo służebnicą,
Abo niechaj już będę niewolnicą.

PIETNASTA: MARELLA.

Ukochane dziatki! Te różane kwiatki
Zrywajcie, nim miną —
Jako jednodzienne Róże, tak odmienne
Lata wasze giną.
Nadobne dzieweczki! Młode fijołeczki
Szczypcie tymi czasy,
Bo w jednej godzinie Wiele im upłynie,
Jako i wam, krasy.
Ucieszne Lwowianki! Składajcie równianki
Z rozmarynu ziela;
Rozmaryn opada Sam, która odkłada,
Traci przyjaciela.
Weseli młodzieńcy! Otaczajcie wieńcy
Skronie swe pozorne,
Póki wam uciechy, Zaloty i śmiechy
Przystają wydworne.

w. 9. *równianki*, bukiety.

Prawda rzeczywista, Że naród do lista
Ludzki jest podobny,
Bo jako list snadnie, Tak i człowiek padnie,
Chociajże nadobny.
O lubieżna młodzi! Colikolwiek rodzi
Świat gwoli człowieku,
Zażywaj roztropnie, A patrzaj na stopnie
Ostatniego wieku.

SZESNASTA: TERTULIA.

Kamieńby był, nie człowiek, twardszy, niż opoka,
Któryby z twego oka,
Uderzywszy w nie bystrym z nienagła wejźrzeniem,
Jakoby w stal krzemieniem,
Nie mógł ognia wykrzesać i natychmiast ciebie
Tą podniatą rozpalić, pospołu i siebie.
Jam nie kamień, ani też nieużyta skała,
Ani dusza bez ciała;
Ponieważ przyłożywszy ku twojemu oku
Trochę miłego wzroku,
Jako świeca całując świecę ogień kradnie,
Tak i ja zagorzałam od ciebie szkaradnie.
A ty czemu zapałów, którymi mię psujesz,
Aby namniej nie czujesz?
Darmo w sobie płomienie zobopólne dusisz:
I ty palić się musisz;
Abowiem rozżarzony ogień mój przez miary
W serce twoje oziębłe zapuści pożary,
Które wzdychania moje tak barzo rozdmuchną,
Że oba ognie jednym płomieniem wybuchną.

SIEDMNASTA: ROZALIA.

Już to dziesiąta wiosna kwiatki rodzi,
Jako krwią Greckiej i Trojańskiej młodzi
Dla Heleninej niezwykłej urody
Oblewają się Iliackie grody.
Już poległ Hektor, rycerz znakomity,
Także Patroklus już dawno zabity,
Leży Achilles, mąż nieprzepłacony,
I wiele inszych z tej i z owej strony.
O, nierozumnych ludzi wściekłe gminy!
Długoż będziecie ginąć krom swej winy?
Jeśliście baczni, do Heleny śpieszcie,
Onę na szablach i grotach roznieście!
Ona to winna, onać to zgrzeszyła,
Kiedy małżeńskiej wiary odstąpiła,
A [u]lubiła barziej królewica
Młodego, pięknej twarzy Pryamica.
Winien i Parys, że po cudzą żonę
Pośpieszył bystrym morzem i zwiódł onę
Częścią ubiorem sarmackim i skokiem,
Częścią namową i zalotnym okiem;
Winna i Wenus, że za owoc złoty
Darowała mu nieswoje pieszczoty;
Winien świat wszytek, że się jedną szczycił
Heleną, której każdy sobie życzył.
Że tedy wszytkim co pięknego miło,
Daj żeby Helen więcej się rodziło;
Bowiem ustaną prędko krwawe boje,
Gdy każdy będzie miał Helenę swoję.
Teraz, że Troja sławna poszła w rumy,
Że jej świat wszytek śpiewa smutne dumy,
Na porfirowym pod Idą filarze
Niech kto wyryje tych wierszów dwie parze:

---

w. 32. *parze*, l. podwójna: dwie pary.

Nie ogień ani Danajskie pożary
Zniszczyły Troję i Ilion stary,
Ale Helena przyjemnością swoją
Wszytkie Trojany spaliła i z Troją.

Bibl. Jag.

OŚMNASTA: PETROLINA.

Ogień ten na twarzy ślicznej zapalony,
Z miasta Baltyckiego w kraje zaniesiony
Ruskie bystrym wejźrzeniem,
Barziej, niżli płomieniem
Serca człowiecze Okrutnie piecze.
Nie zacniejszy w carskich szarajach się błyska,
Gdy z oczu sułtanek gładkich iskry ciska
Na chciwe Turkomany,
Których chuć na przemiany
W wielkiej bojaźni Miłością draźni.
Mniejszą Parys wydarł Spartańczykom głównię,
Mniejszą w Rzym przyniosły Sabinki nierównie;
Ledwie taką świat srodze
Gorzał, gdy Faeton wodze
Woźnikom sprzecznym Puścił słonecznym.
Godzieneś ty, ogniu, nie podłe warstaty,
Ale najaśniejsze palić majestaty;
Godzieneś przednie trony,
Berła, jabłka, korony
Swoim zapałem Topić zahałem.
Lecz, że pominąwszy królewskie pokoje,
Bijesz twym promieniem w nizkie me podwoje,
Sprawą mię przemienisz tą
W salamandrę ognistą,
Że w ogniu właśnie Żyć będę strasznie.

---

w. 2. *miasto Baltyckie,* Gdańsk.
w. 6. *szaraj,* seraj, pałac.
w. 20. *zahałem,* ogółem (ruskie).

Raczej tedy, ogniu, te północne strony
Oświecaj i zimne zagrzewaj Tryony,
Bo tobie samo zgoła
Serce me nie wydoła;
Dla ciebie cały Ten świat jest mały.

DZIEWIĘTNASTA: PULCHERYA.

Już Tytan konie w oceanie poi,
Już mu pochodnia dzienna z rąk wypadła,
Już późna zorza nad Celtami stoi,
A twarz rumiana troszeczkę jej zbladła,
Już parę, która imię tylko dwoi,
Zjednoczy węzeł małżeńskiego stadła —
Niechajże u tak lubego podwoja
Cichuchno śpiewa Kalliope moja:
Ucieszne dusze, zacni oblubieńcy!
Któż tak kosztownie usłał wam łożnicę?
Z wierzchu wonnymi ozdobiona wieńcy,
Kunsztów malarskich wydaje tablicę.
Wewnątrz z świecami białemi młodzieńcy
Prowadzą do niej z muzyką dziewicę,
Zewsząd ozdoby przednie ją okryły,
Zewsząd kwiateczki białe ją upstrzyły.
Jednak te róże po ziemi rozlane
Nie są w ogrodzie uszczknione Diony,
I te szpalery złotem przetykane
Nie są robotą królowej z Ankony;
Także jarzęcym woskiem knoty zlane
Nie topi ogień z Pafu przyniesiony,
Ale ozdoba wszytka tej łożnice
Jest Pańskim dziełem niebieskiej prawice.

---

w. 27. *zimne Tryony*, północ (łac. *Septemtriones*, — o Niedźwiedzicy Wielkiej).
XIX w. 1. *Tytan*, słońce. — w. 8. *Kalliope*, Muza epiczna.

Oto Idalska bogini ją mija,
Miasto niej miłość z Empiru przychodzi,
Przed nią Cypryjczyk chybkie skrzydła zwija
I łuk serdeczny na stronę odwodzi,
Do niej z Fortuną młodziuchna Gracya
Tysiąc rozkoszy za rękę przywodzi,
A gwiazdy świetne rozpaliwszy lice,
Płomień na ślubne z oczu miecą świce.
Ponieważ tedy nieba wam przychylne
Do tego stanu, który Bóg ustawił,
Te miejcie wróżki ode mnie niemylne,
Że was do końca będzie błogosławił
On sam, nad wami oko mając pilne:
Pomnoży łask swych, których was nabawił;
Bowiem tym stanem Bóg się opiekuje,
Który do jego woli się stosuje.
Jako dwie palmie w Idumskim ogrodzie,
Kiedy się wzrostem jednostajnym zgodzą,
Głową tykają nieba, a na spodzie
W bystrym strumieniu Jordanowym brodzą;
Wszytkie zazdroszczą drzewa ich urodzie,
A ony owoc co rok smaczny rodzą;
Tak też dwie duszy wasze w jednym ciele
Wydadzą kwiatów i owoców wiele.

DWUDZIESTA: HALCYDIS.

Mądrość jest nad mądrościami,
Widzieć śmiertelną za nami
Pogonią, która wyroki
Miece na świat bez odwłoki.

---

w. 25. *Idalska bogini,* Wenera jak i w wierszach poprzednich. — w. 26. *Empir,* niebo wyższe.
w. 35. *wróżki,* wróżby.
w. 41. *palmie,* liczba podwójna.

Jako z pędem na dół wali
Wiatr skałę, którą obali,
Tak się nasze przerywają
Lata, kiedy koniec mają.
Jako z cięciwy wypada
Strzała, a wicher nią włada,
Tak nas, tak nasze nadzieje
Śmierć wespół z prochem rozwieje.
A kto się rozbraci z światem,
Wszytkie jego sprawy za tem
W niepamięci ponurzone
Ludziom nie będą wspomnione.
Właśnie, jako kiedy morze
Okręt wielkim gwałtem porze;
Skoro ujedzie, by znaku
Nieznać jego namniej ślaku.
Marność jest nad marnościami
Świat ten z swoimi pompami.
A przecię ludzi tak wiele
Każe nań hardzie i śmiele

---

w. 18. *porze*, pruje.

DODATEK

BARTŁOMIEJA ZIMOROWICA

ROCZYZNA I ŻAŁOBA

Dla uzupełnienia wiadomości o Szymonie Zimorowicu przytaczamy obie sielanki brata, w których śmierć jego opłakiwał; wystarczy porównać ich wysłowienie, aby się przekonać, że *Roksolanki* nie z pod tego samego pióra wyszły.

SIELANKA PIĄTA.

ROCZYZNA

HILAS, OLECHNO, DORYLAS.

[HILAS]

Już to ośmnasty odwrót na swym zodyaku
Koła słoneczne [w] wstecznym uczyniły Raku,
Jako ozdoba mego i chluba rodzaju,
Symich do szczęśliwego stąd postąpił kraju,
Symich, nadobny pasterz urodziwej trzody,
Którego nad potokiem Kastalijskiej wody
Kwiatki zbierającego sroga Persefona
Od piersi oderwała Muzom, prawie z łona;
Choćże on do przybytków wiekuistych wzięty,
Z duchami przeczystymi śpiewa: Święty, święty, —
Ja przecię, ilekroć się dzień lecie przesili
(O której od nas wyżej przestawił się chwili),
Odnowiwszy lamenty dawne i tesknice,
Odprawuję płaczliwą za niego rocznicę.
Insi równo z żałobą skończyli swe żale,
Niektórym smutną pamięć czas wyraził; ale
Żaden wiek, który skały i marmory kruszy,
Oczu moich z łez rzewnych po nim nie osuszy.
Alec i ty, cnotliwa drużyno, społecznie
Dnia dzisiejszego ze mną zapłaczesz serdecznie,
Wspomniawszy, jako gładkim rymem, jako mile
Wysłowił w krótkich pieśniach wszytkie krotofile.

---

w. 2. *wsteczny*, kroczący na wspak. — w. 8. *prawie*, właśnie.
w. 16. *wyraził*, wypędził.

A chociajże hiacynt, kwiat słowiańskiej ziemi,
Trunnę jego okrywa gałązkami swemi,
Przecię i tu każdy z nas, wziąwszy darnia bryłę,
Na imię jego wielką usypmy mogiłę,
Na której wierzchu, miasto rytego grobowcu,
Zawsze świeżego rzędem nasadzę jałowcu;
Srzodkiem wieńców zawieszę barwinkowych parę
I, którą mi darował odchodząc, cytarę;
A wy, miasto napisów, nad oziębłym grobem
Śpiewajcie ze mną, jakim kto umie sposobem.

OLECHNO

Jako obchodu tego sstałeś się powodem,
Także bądź i śpiewania; ty zaczynaj przodem.

HILAS

Niemasz cię, niemasz, Symichu mój złoty!
Ma uciecho, ma rozkoszy, moje pieszczoty!
Niemasz cię, niemasz żywego z nami,
Próżno cię po wszytkim świecie z płaczem szukamy.
Uwiądłeś nagle, jako kwiat różany,
I zniknąłeś, jak poświata jutrzenki rany.
Niemasz cię, niemasz; przed ludzkim okiem,
Jako słońce, zakryłeś się ciemnym obłokiem.
Zagasła światłość twojej przyjemności,
Zaszły nocą ostateczną twoje wdzięczności,
Ustały w ustach twych żywe zdroje,
Ujął sen nieprzebudzony źrzenice twoje.
Trzykroć żałosny, opłakany grobie!
Tyś nadzieje i pociechy me zamknął w sobie.
Ty serca mego wziąłeś połowicę,
Zostawiwszy miasto niego płacz i tesknice.
Tu mieććie kwiatki pachniące, młodzieńcy;
Tu, panienki, nieście różdżki z wonnymi wieńcy.

---

w. 23. *hiacynt*, t. j. św. Jacek — Hiacynt, Dominikanin; bo Symich (Szymon) u Dominikanów krakowskich pochowany. — w. 40. *poświata*, światło; *rany*, porannej.

Okryjcie ten grób zewsząd ziołami;
By nie więdły, ja je będę polewał łzami.
A ty, krwi moja wielce ulubiona,
Z serca mego do trunienki tej wytoczona,
Dobra noc miewaj, póki ja z tobą
Żywy z żywym nie ujźrzę się własną osobą.

OLECHNO

Komu kwiateczki me kwitniecie?
Komu zapachy gotujecie?
Kto waszym zechce być strażnikiem?
Kto waszym będzie ogrodnikiem,
Ponieważ przyjaciel mój serdeczny
Odchodzi ode mnie w on kraj wieczny?
Ehej róże śliczne, o róże!
A któż mi was zrywać pomoże?
O lilie, młode lilie!
Któż mi z was wianek uwije,
Kiedy największe moje kochanie
Ze mną się ostatecznie rozstanie?
Ach fijołeczki me rumiane!
Dla kogo będziecie zerwane?
Oj wianeczku, luby wianeczku!
Komuż cię daruję w taneczku,
Gdy się ode mnie spieszno wybiera
I gdy mój namilejszy umiera?
Rozmarynie, hej rozmarynie!
Już przyjemny zapach twój zginie;
Nie tylko rozmaryn sam zgoła,
Wszytkie wonne zniszczeją zioła.
Oto kwiatek żywy z niemałem
Uwiądł świata wszytkiego żalem.

DORYLAS

Z żalem nieukojonym serce mi wspomina,
Jako mię Symich, pociecha jedyna,
Żegnał: Gdy się rozstanę z tym światem mizernym,
Jeśli mi będziesz przyjacielem wiernym,

Przynamniej w rękę martwą dasz mi wonne ziele,
Abo poprawisz wieńca na mym czele,
Lubo na oczy rzucisz ziemi pierwszą bryłę,
Lubo nad grobem usypiesz mogiłę;
Ani mię zapamiętasz, owszem każdej wiosny
Różami grób mój potrzęsiesz żałosny.
Na co ja: Mój Symichu, me serce jedyne!
Niechże ja pierwej nieszczęsny zaginę,
Niechaj ja twoje mary śmiertelne zalęgę,
Niżli się z tobą tak prędko rozprzęgę.
Ale że już ostatnie padły zyzem losy,
A z wiatrem poszły życzliwe me głosy:
Jużeś w młodości skończył dojźrzałe twe żydło,
Już ciało twoje ślachetne ostydło;
Już, hej niestetyż, one oświecone oczy
Smrodliwa ropa bez przestanku toczy;
Już czoło okazałe i udatną szyję
Plugawy robak bez przestanku ryje;
Niedługo proch zbutwiały i próżne nadzieje
Wicher po ziemi przestronej rozwieje.
Że wszytek człowiek wzrostem całym (żal się Boże)
W maluchnej garści zamkniony być może!

HILAS

Między mirtami przy Idejskim dole
Wdzięczny sen spało nadobne pacholę
Bezpiecznym okiem; aż z pustej jaskini
Wynidzie k niemu podziemna bogini,
Śmierć niezbłagana, bez ciała, bez oczy
Z kosą do niego jadowitą skoczy
I krzyknie: Tyś to, nieszczęsny Kupidzie!
Dany za giermka i syna Cyprydzie,

---

w. 91. *zapamiętasz*, zapomnisz.
w. 97. *zyzem padły*, źle padły — w. 99. *żydło*, żywot.
Wiersze 109—186 to odmianka prastarego motywu, jak to Śmierć i Kupido powymieniali broń swoją, i co to za skutki wywołało (młody mary zalega, a starzec szaleje).

Żebyś się mojej potędze sprzeciwiał,
Żebyś znikomych ludzi płód ożywiał?
Co teraz myślisz, bezecna hołoto?
Pójdziesz, gdzieś nie był; poznasz, co jest Kloto.
Strachem tak nagłym dziecina przejęta
Krzyknie: O matko moja, matko święta!
Folguj mi. Wszak ja pod twą żartką kosę
Naród człowieczy bez przestanku płoszę.
Co większa, od tej chwili na twą stronę
Lud skazitelny bez liku pożonę.
To mówiąc, napnie łuk i strzałą żywą
Zajmie po kościach śmierć nielutościwą.
Ażci odmiana prędka, bowiem ona
Jędza, miłosną chęcią zapalona,
Kosę i sajdak śmiertelny odrzuci,
A do szyjej się Kupidowej rzuci.
Potym mu kołczan, martwemi natkniony
Strzałami, między zawiesi ramiony.
Wtym mój Kupido złociste rozwinie
Skrzydła z barków swych i, gdy się wywinie
Z ręku, piórami tak długo wiatr rzeże,
Aż na Pafijskie przypadł lotem wieże.
Tam obaczywszy matkę Erycynę,
Z płaczem jej powie takową nowinę.
Ona go ciesząc: Dziecię ukochane!
Czemu pobladły twe usta różane?
Czemu się boisz? nie wiesz, że krwie boskiej
Nie dotykają śmiertelne przegrożki?
On też w nadzieję niewątłego wieku,
Namniej folgując biednemu człowieku,
Młodość i starość, panny i chłopięta
Równie zagania w niepozbyte pęta;
Napada nizkie i ubogie stany,
Bierze w niewolą chudziny i pany;
Ludzie mądrości znacznej, wielkiej rady,
Pod przykre jarzmo zewsząd pędzi stady.

w. 126. *pożonę*, popędzę. — w. 139. *Erycyna*, Wenus z Eryksu.

Wszędy go pełno. Raz przechodząc błonie,
Szeroko w pięknym leżące Aonie,
Ujźrzy Symicha, młodego Symicha,
A on, gdzie skała Parnaska wypycha
Wody szemrzące, na głośnej cytarze
Pieśni wygrawa; a przed nim po parze
Tańczą boginie, Muzy i Charyty,
Aż Terpsychore, z konwaliej wity
Wieniec lubemu dawszy cytaryście,
Jęła okrywać skronie jego w liście
Bluszczu krętego; wtym Amor, po cichu
Skradszy się, szepnie: Ucieszny Symichu!
Nie lepiejżby to tym czasem w Cyterze
Przy białym lata trawić fraucymerze
I sercowładnej posłużyć bogini,
Niżeli tesknić w tej głuchej pustyni?
Słysząc to, Symich począł pałać wstydem,
Począł uchodzić przed zdradnym Kupidem,
Żałośnie krzycząc: O niepokalane
Córki mądrości! Jeśli wam oddane
Czystości mojej przyjemne są śluby,
Jeżeli mój rym był wam kiedy luby,
Brońcie mię teraz. Widząc to, zuchwały
Marsowic porwał kołczan pełnostrzały,
On kołczan, który dała mu w zakładzie
Wiedma piekielna. Ten namniej o zdradzie
Wiedząc, gdy z niego śmiertonośne pręty
Położy na łuk haniebnie napięty,
Niestetyż! ledwie cięciwy pociągnie,
Za pierwszym razem Symicha dosięgnie
Strzałą, którą mu na złe podrzuciła
Lachesis wściekła, gdy go polubiła.
Zatym Symicha wszytkie żywe siły,
Wszytkie uciechy żywe opuściły.
Tu koniec wzięły Sauromackie ody,
Tu symfonie, tu głośne epody

Ustały, kiedy przedniego muzyka
Zaraza bolem niezleczonym tyka.
Niemasz już, niemasz Amfiona, który,
Siedząc w pośrzodku Rodopejskiej góry,
Zwabiał strónami wdzięcznemi wszelaki
Zwierz, ryby wodne i powietrzne ptaki,
Lecz jako łabęć, którego śmierć bierze,
Usiadszy nizko przy cichym jezierze,
Smakuje sobie koniec tego świata
I wiecznych czasów nieprzeżyte lata,
Wzbudziwszy w sobie nowe melodye,
Nowe koncenty, nowe harmonie,
Krzyczy z radością wiekuiste hymny
Tak długo, aż go duch opuści zimny.

OLECHNO

Kto kiedy większą żalu miał przyczynę,
Jako kiedy me kochanie jedyne
Śmierć nieokrotna, złupiwszy z żywota,
Wegnała w trudne Prozerpiny wrota?
Niewinna duszo! ciebie cnoty twoje
Przyprowadziły na wieczne pokoje,
Gdzie będziesz wiecznych zażywać rozkoszy,
Których przypadek żaden nie wypłoszy.
Ja zaś po tobie, o Aoński sługo,
O wychowańcze! będę tesknić długo;
Będę z siostrami płaczliwej Kameny
Nad ciałem twoim kwilił rzewne treny.
Tak więc orlica, wziąwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż uleci na dzikie Bałchany,
Nie może pozbyć raz zadanej rany;
Nie mniejszym i ja przez twą śmierć sposobem
Zraniony, nad twym dziś narzekam grobem.
Gdzie was na ten czas pióra zanosiły
O Kupidowie! gdy Symich mój miły

---

w. 200. *koncenty,* pieśni. — w. 205, *nieokrotna,* nieukrócona.

Żegnał ostatnie Helikońskie zdroje
I dwojwierzchnego Parnasu podwoje?
Wierzę, ani Cypr, ani Paf szeroki
Był wam przyczyną takowej odwłoki;
Bowiem go i Cypr żałował miłosny,
I Paf dla niego toczył łzy żałosny.
Nadto Pafiej dziecię gładkiej twarzy
Ogniem swym więcej nikogo nie sparzy,
Gdyż nad Symichem płacząc ustawicznie,
Zalał w pochodni światło świetnośliczne.
Ani z Cyteru złotorucha pani
Strzałami swemi serc ludzkich urani,
Abowiem wszytkie na stos ułożyła
I ciało twe nań, Symichu, włożyła.
Tu latorośle nieście balsamowe,
Nadobne Nimfy; tu gałązki nowe
Mirtowe miećcie; tu różane wianki,
Tu kładźcie pięknie złożone równianki.
A ty, Ankońskiej matki synu mały,
Tu wszytkie porzuć serdeczne zapały;
Podnieć twym ogniem grobowiec żałobny,
Na którym Symich spoczywa ozdobny.
A ja postawię słup nieledajaki
Nad nim, przy którym napis będzie taki:
Tu leży Symich, Symich on nadobny,
Abo Kupido, abo mu podobny.

DORYLAS

O, ktoby mię dziś przybrał w pióra lotne
I dał mi skrzydła do barków obrotne,
Żebym przed żalem, który mię nie lekko
Trapi, poleciał od ludzi daleko!
Wolałbym mieszkać w bezludnej pustyni,
Abo się zamknąć gdzie w ciemnej jaskini,

---

w. 241. *Ankońska matka*, Wenera; »królową z Ankony« przezwał ją Szymon.

Niżeli martwe często przyjacioły
Widzieć i z nimi umierać na poły.
Ilekroć bowiem człek miłych utraca,
Tyle razów żal życia mu ukraca
I w jednym grobie składa to oboje:
Ciało nieżywe i pociechy swoje.
I ty, Symichu, ledwieś się urodził,
W wielkieś nadzieje pokrewnych zawodził,
Dodawały im wysokiej otuchy
Dowcipu twego niemal boskie duchy.
A teraz, jako gdy kto przed pogodnym
Słońcem schroni się pod jaworem chłodnym,
Jeśli się drzewo z trafunku obali,
Oraz i siebie, i jego przywali;
Tak niespodzianym za twoim upadem
Oczekiwania padły jednym śladem:
I drzewo, i cień, i pociechy potem
Następujące zmieszały się z błotem.
A przetoż źrzódła i przezorne zdroje!
Dodajcie mi łez, abym szkody moje
Godnie opłakał, chociajże nagrody
Nie wezmę równej za te moje szkody.
Jako z własnego brzegu roztoczona
Woda, od ziemi łakomej połkniona,
Już się nie wraca do pierwszego stoku,
Tak z powszechnego i ciebie wyroku
Gdyśmy, Symichu, złożyli do lochu,
Prochem się sstawszy, utonąłeś w prochu.
Gdzie teraz ono czoło twe łagodne,
Trzykroć wdzięczniejsze nad niebo pogodne?
Kędy ust gładkich nieprzebrane morze?
Gdzie oczy, milsze nad poranne zorze?
Kędy dowcipu dziwnego przybytek?
Śmierć zdruzgotała w drobne kąski wszytek!
Ehej niestetyż! twoje lube oczy
I także pyskiem brzydkim czerw roztoczy.

Czoło wesołe i udatną szyję
Robak zgniłymi zębami poryje,
Potym z ciałem twym i moje nadzieje
Wicher po drogach rozstannych rozwieje,
Że i ty znikniesz, i twoja pamiątka
Pospołu z tobą zaginie do szczątka.
O, prędkoś sobie za powinnowactwo
Namilsze przybrał plugawe robactwo:
Owad podziemny, węże i gadzina,
To twoi krewni teraz i rodzina;
Twoi to bracia teraz i rodacy:
Smród, zgniłość, mszyca, czerwie i pędracy.
Ze mną płaczliwe rzeki narzekajcie,
Ze mną i wiatry wzdychając stękajcie,
Cokolwiek wonnych kwiatków w sadach roście,
Zerwawszy, bystrym pędem tu przynoście.
Jak wiele listów strumieni okrywa,
Niechaj pospołu z wodą tu przypływa;
Niech wody łzami, kwiateczki ozdobą,
Listki niech będą grobowi żałobą,
Grobowi, w którym twardym snem zmorzony
Nocuje Symich mój nieprzepłacony;
Już nie on Symich, jaki w ciele żywym
Był czerstwym, grzecznym, chybkim, urodziwym;
Ale, żalu mój, w żałosnej postawie
Barzo odmienny: on i nie on prawie;
A zgoła nie on, tylko jego ziemna
Lepianka, oczom ludzkim nieprzyjemna,
Z której gospodarz ustąpił, a ona
Stoi, pustkami sobie zostawiona;
Stoi, jak szałasz chróściany odarty,
Który winiarze stawiają dla warty.
Zaledwie z onej straż ustąpi kucze
Już ją lada kto odziera i tłucze.

---

w. 302. *czerwie*, robactwo. — w. 307. *listów*, liści.
w. 323. *kucza*, buda,

A przetoż góry i nizkie doliny!
Pomóżcie wdzięcznej płakać mi dzieciny,
Którą swym mlekiem Jowiszowe córy
W cieniach Parnaskiej wychowały góry;
Którą kołysząc, aby spała chutni,
Gdy przyśpiewują cichuchno przy lutni,
Wszytkie muzyki i pieśni w nie wlały,
Jakie piastunki kolwiek one grały.
Teraz już dziewek boskich ukochany
On wychowaniec, z prochem pomieszany,
Zamknął żelaznym usta swe milczeniem;
Już go nie słychać, już się słodkim pieniem
Do pozostałych przyjaciół nie ozwie,
Póki nas trąba do sądu nie pozwie.
Ona to trąba, która kiedy krzyknie
Na trwogę, wszytko stworzenie przeniknie,
Wszytkie otworzy groby zmarłych ludzi,
Wszytkich nas ze snu długiego obudzi
I stawi na sąd ostatni w tym ciele,
Które już było zginęło w popiele.
Tam śmierć od żalu okrutnie zawyje
I własną ręką sama się zabije;
Tam niezbłagane dni naszych szafarki
Rzucą o ziemię niepłatne zegarki;
Słońce od strachu nagłego zemdleje,
Księżyc twarz krwawą posoką zaleje,
Gwiazdy z przestrachu, chorobą szkaradną
Z nieba rzucone, na ziemię upadną,
Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbijać, jako morskie wały;
Wszytkie misterstwa rąk ludzkich i czyny
Potop ogniowy obróci w perzyny,
Miasta i zamki pyszne wniwecz zburzy,
Pompy światowe popielcem przykurzy,

---

w. 329. *chutni*, chutniej, chętniej. — w. 339 i n. do końca, opis sądu ostatecznego wedle znanych znaków.

Nasze ozdoby i galanterye
Grubym zuzelem na wieki pokryje.
Wszytek świat wezdrgnie oraz w onej dobie,
Sam się w żałobę ubierze po sobie,
Sam się zaleje łzami, gdy w popiele
Obaczy swoje niegdy przyjaciele.
A my co rzeczem, grzesznicy złośliwi,
Kiedy się lękać będą sprawiedliwi?
Odbieżą nas tam te dziecinne brydnie;
Wierzę, każdy z nas z bojaźni ostydnie,
Jako słup wryty, z miejsca się nie ruszy,
Obawiając się piekielnej katuszy;
Żaden tam rzecznik nie trunie za nami,
Tylko uczynki nasze staną z nami,
Te sprawę od nas ostatnią odprawią,
Te nas potępią same, abo zbawią.
Tobie już błogo, o duszo wybrana!
Żeś do wesela weszła swego Pana;
Tamże nas czekaj, aż te nasze żale
Skończywszy, w boskiej ujźrzymy cię chwale.

---

w. 371. *rzecznik*, adwokat; — *trunie*, odezwie się.

SIELANKA JEDENASTA.

ŻAŁOBA

TYMORYNNA, HALLICYNIA, LICYDYNA, HELENORA, PNEUMANCYA [1].

POETA

Tu się panienki żałobliwe spieszcie!
Tu łzy niewinne i żale swe nieście,
Tu narzekajcie, gdzie wasz ulubiony
Wdzięcznie wysypia sen nieprzebudzony,
O Tymorynno z piękną Licydyną,
Hallicynio z nadobną drużyną,
Tak z Helenorą, jako z Pneumancyą,
Tu zaczynajcie smutną trenodyą.

TYMORYNNA

Kiedy się z nami rozstawał koniecznie,
Kiedy uciechy żegnał ostatecznie,
Kiedy odchodził w on kraj niewesoły,
Wszytkie go oraz płakały żywioły.

HALLICYNIA

Noc, która kresem wieku jego była,
Nagle niebieskie światła pogasiła,
Czasy swe płaszczem okrywszy żałobnym,
Ujęła gwiazdom światłości ozdobnym.

---

[1] Imiona tych panien przejął Bartłomiej umyślnie z *Roksolanek* brata.

LICYDYNA

Hesper wieczorny przedtym się rumienił;
Na ten czas smutną twarz swoję odmienił;
Grubą żałobą nakrył złotą kosę,
Z oczu obfitą na świat wylał rosę.

HELENORA

Tytan, dziennego nie obmywszy znoju,
Bladą twarz z swego pokazał pokoju,
Smutnemi rzucił promieniami, zgoła
Niższą słoneczne puścił drogą koła.

PNEUMANCYA

Do tego czasu dzień się jasny silił,
Odtąd już na wstecz trochę się uchylił;
Póty gorące rozpuszczał promienie,
Teraz ciąglejsze rozpościera cienie.

TYMORYNNA

A ty, słowiku, rozkoszny śpiewaku!
Czemu w zielonym cicho siedzisz krzaku?
Kędy twe pieśni? kędy twa muzyka?
Gdzie wybornego wykwinty języka?
Przedtym krzykliwym gardłem żale dawne
Czyniłeś słońcu i Cyntyej jawne;
A teraz, kiedy żal sam każe właśnie
Narzekać, twoja melodya gaśnie.
Śmierć, która świeżo prawie w pośrzód lata
Do obiecanych krajów z tego świata
Uciechę wszytkich pieśniotwórców wzięła,
Głos żałobliwej ptaszynie odjęła.

---

w. 25 *dzień się silił.* Szymon umarł 21 czerwca, przed samem przesileniem dnia z nocą.
w. 34. *Cyntya,* Diana (księżyc), jako siostra Cyntego, t. j. Apollina z Kynthos.
w. 37. *prawie,* właśnie.

HALLICYNIA

Tenże puściła smutek na dziewice
Aońskiej góry; bowiem dla tesknice
Zakwitłe z głowy złożywszy korony,
Rzuciły głośne o ziemię bardony.
Pod suchą wierzbą siedząc przez dzień cały,
Rytmy z lamentów żałosnych zbierały;
Na lepsze czasy odłożywszy hymny,
Tworzyły treny na grób jego zimny.

LICYDYNA

Przy nich Pestańskie młodziuchne boginie,
Złorzecząc z serca srogiej Prozerpinie,
Przybrawszy sobie towarzyszek nowych,
Rozkwitłe kwiatki rwały w polach płowych
Już nie dla uciech ani wdzięcznych woni,
Ani dla większej krasy własnych skroni,
Ale zbierały hiacynty śniade,
Szałwie płowe, szpignarye blade,
Modre bławaty, żałosne maruny
Dla potrząśnienia opłakanej truny.

HELENORA

Córy Rosiejskie, jego rówiennice,
Przepasawszy swe nabiodrki w bylice,
Superfinowe z głów zdjąwszy zaplotki,
Kiedy czas przyszedł zwyczajnej Sobótki,
Pieśni Kryłowskich chętnie zaniechały,
Miasto muzyki żałośnie dumały;
Głośne, jałowce rzucając i jodły
W ogień, czyniły za umarłe modły.

---

w. 44. *bardony*, szałamaje, puzony (jak i u Szymona).
w. 55—57 nazwy roślin wszelakich.
w. 58. *truna*, trumna.
w. 59—64 o Sobótkach, tańcach, przepasaniu się bylicą czarowną i *pieśniach Kryłoskich* (chóralnych).

PNEUMANCYA

Do tegoż płaczu, do tego obchodu,
Z Leonowego śpiewaczki dwójgrodu
Prędziuchno przyszły, usta swe rzetelne
Lamentów, serce żalu niosąc pełne;
Już piersi czyste uderzają dłonią,
Już włosy na wiatr wytargnione ronią;
Nie słychać u nich pieśni pokojowych,
Ni gęgnogłosych wykwintów domowych,
Oprócz ciężkiego bardzo narzekania,
Oprócz z głębokich wnętrzności wzdychania.
Więc jedne łkając łzy leją obfite,
Drugie zaś wieńce z amarantu wite,
Perły, kanaki, co bogato świecą,
Z szyjej swej zdjąwszy do grobu z nim miecą.
Niektóre, zwłaszcza jego blizkie ziomki,
Ciskają za nim drew wonnych ułomki;
A my, o siostry, jeżeli baczenie
Mamy na jego przeszłe słodkopienie,
Jeśli nam rytmy jego są przyjemne,
Któremi nasze pieszczoty tajemne
I niewidome podżegał zapały,
A Kupidowe sercotyczne strzały
Hartował, sławiąc dary przyrodzone,
Oczy ogniste, usta zawstydzone, —
Teraz ku jego długopomnej chwale
Nad głuchym grobem oświadczmy swe żale.

TYMORYNNA

Tu serce moje, tu dusza ma żywa,
Tu moja rozkosz wdzięczna odpoczywa;
A ja nad grobem i nad zimnym trupem
Czemu nie stanę Marpezowym słupem?

---

w. 68. *Leonowy dwójgród*, Lwów.
w. 74. *gęgnogłosy* (wyraz Szymona), brzmiący.
w. 79. *kanaki*, naszyjniki.
w. 88. *sercotyczny*, termin Szymonowy.
w. 96. *Marpez* (na wyspie Paros), skąd brano marmur.

Czemu z pośrzodku martwego kamienia
Nie toczę dawno krwawego strumienia?

HALLICYNIA

Wszytkiemu światu raz umarł prawdziwie,
Tylko mnie samej i po śmierci żywie;
Miłość ku niemu, która się odnawia,
Ta mi go co dzień przed oczyma stawia;
Skąd póki ducha w mym ciele dostanie,
I on ze mną żyć nigdy nie przestanie.

LICYDYNA

Gdyś postępował w podziemne krainy,
O, jakoś śpiewał, łabęciu jedyny!
O, jako słodkie wypuszczałeś głosy!
Nie, żeś się lękał śmiertonośnej kosy,
Ale żebyś dzień, w któryś się odradzał
Na lepszy żywot, muzyką osładzał.

HELENORA

Kędy panuje zielorodna wiosna,
Tam i pokrzywa bujno roście sprosna;
A skoro zimą Boreas pogrozi,
Tak róże, jako pokrzywę zamrozi.
Póki żyjemy, mamy swe różnice,
Ale skoro śmierć wywróci na nice
Wiatrem nadziane nasze fantazye,
Wszytkich nas w pudło, jak łątki, pokryje.

PNEUMANCYA

Dryady, które mieszkacie w cyprysie,
Płaczcie po waszym wdzięcznym wierszopisie;
Miasto sowitych łez z twardej źrzenice
Przez skórę martwą puszczajcie żywicę;
Oto hymnistę gładkobrzmiącej mowy
Zamkniono, ehej! w trunience cisowej!

---

w. 117—118 z Kochanowskiego. — w. 118. *łątki*, lalki.

Chociajże pokój podobny wam w drewnie.
Otrzymał, przecię płaczcie po nim rzewnie.

TYMORYNNA

Tobie ja niosę kwiateczki różane
Czerwone, wespół z białemi zmieszane;
A jako długo na świecie pożyję.
Każdy rok niemi trunnę twą okryję.

HALLICYNIA

Jeżeli kiedy moje rymy grube
Będą na potym nowej młodzi lube,
Już nie ja przez nie, lecz ty, ulubiony,
Będziesz na lata potomne wsławiony.

LICYDYNA

Ilekroć Echo przez łagodne strony
Od palców moich poda głos pieszczony,
Ilekroć w cichym ozowie się flecie,
Będzie po tobie tesknić na tym świecie.

HELENORA

Żeby weselej twoje kości miłe
Odpoczywały, z fijołków mogiłę
Wzbudzę nad niemi; a żeby mogiła
Nie więdła, codzień będzie łzy me piła.

PNEUMANCYA

Nie porfirowy postawię grobowiec
Nad tobą, ale krzewisty jałowiec;
Cedry Idumskie, oliwy z Alepu
I palmowego w krąg nasadzę szczepu.

TYMORYNNA

Żegnam się z tobą, o duszo niewinna!
Wielkiego żalu pełna Tymorynna.
A tym mię żałość bardziej trapi nowa,
Żem ci nie dała ostatniego słowa;

Przecię, com mogła, chętniem dała tobie;
W sercum cię moim pogrzebła, nie w grobie.

HALLICYNIA

Kiedyś umierał, ktoć zamknął powieki?
Kto ostatecznie żegnał cię na wieki?
Kto poświęconą światłość dał do ręki?
Kto Panu nieba oddał za cię dzięki?
Biadaż mnie! dajbym już więcej nie żyła,
Żem ci, nędznica, w tym nie usłużyła.
Umarłeś, jednak nie ze wszytkim zgoła:
Jako gdy polne usychają zioła,
Dziedzicznej jednak nie zbywają woni,
Tak też twa dusza, choć do czasu roni
Skazitelności podległe naczynie,
Dowcipem boskim i po śmierci słynie.

HELENORA

Siostry najmilsze, daremnie dumamy,
Gdy kochanego na świecie nie mamy;
Głuche te treny, próżne narzekania,
Niepłatne żale, także rąk łamania.
My lamentami żal w nas znakomity
Wzbudzamy, a on w cieniu śmierci skryty
Nie słucha tego, twardym snem uśpiony
Spoczywa, póki nie wstanie wzbudzony
Ostatnią trąbą, gdy i nasze kości
Przejmie strach nagły Pańskiej wielmożności.
Przeto natychmiast, grób jego żałosny
Strząsnąwszy płodem mijającej wiosny,
Dajmy mu róże, rozmaryn, barwinek,
Dajmy w światłości wieczny odpoczynek.

PNEUMANCYA

Tylko ja sama, me serce kochane!
Przy grobie twoim nieprzetrwanym stanę
Słupem, któremu z miłosiernych oczy
Łzy strumieniami frasunek potoczy;

Temi ja trunnę i kosteczki twoje
Spróchniałe co dzień nieszczęsna napoję.
Żadna rzecz żalu we mnie nie ukróci,
Bowiem w lamenty język się obróci,
Wargi me w szczere pójdą narzekania,
W piersiach mych ciężkie nie ustaną łkania,
Każdego czasu, w każdym miejscu, wszędzie
Rymem mi twa śmierć niespodziana będzie.
Śliczny paniczu, upieszczone dziecię!
Także się w ranym zwiodłeś od nas lecie!
Co to za gwiazda zawisnym promieniem
Lewo świeciła nad twoim ciemieniem?
Który wróg twemu zły szczęściu zaszkodził,
Kiedyś z żywota swej matki wychodził?
Lecz ani niebo we wszytkim przeciwne
Tobie stanęło; bowiem ody dziwne,
Które śpiewają Helikońskie siostry,
Pochopnie dowcip twój pojmował ostry:
Do tego córka uczonej Latony,
Marnie wygnana z Argolickiej strony,
Upodobawszy sobie trójne wieże,
Których lew w bramie nieuśpiony strzeże,
Jakoby bliższym i sąsiedzkim prawem
Wejźrzała na cię swym okiem łaskawem;
Gdzie lutnią, zdawna na niebo wzniesioną,
Przy lewej nodze Klęcznia zawieszoną,
Nakierowała przychylna Talia,
Gdzie siedmiogórnym padołom znak sprzyja
Nemejski; odtąd Hiperyon rany
Pokazuje wóz ogniem okowany.
W tej stronie ducha cząsteczkę boskiego
Oddziedziczyłeś, tam zaledwie twego

---

w. 194. *lewo świeciła*, złowróżbnie. — w. 195. *zły wróg*, zły los.
w. 200. *pochopnie*, zwinnie. — w. 208. *Klęczeń*, gwiazdozbiór Herkulesa. — w. 209. gwiazdozbiór Talii.
w. 211. *znak nemejski*, lew; *Hiperyon rany*, słońce poranne — Mowa tu i poprzednio o Lwowie z lwim herbem.

Życia trójnitne siostry Erebowe
Zaczęły motać króciuchną osnowę,
A już roztropne córki Mnemozyny
Obrały sobie twoje pierwociny:
Jeszcze u piersi przy dziecinnym mleku
Dałyć własności dojźrzałego wieku;
Stąd antystrofy słodsze nad kanary
W twoich się ustach schodziły do pary,
Żaden przed tobą pięknej chwały pióry
Nie mógł wylecieć na Attyckie góry,
Żaden nad ciebie z Lackiego plemienia
Nie mógł wyższego dostąpić imienia.
Nie przychylniejszej nad cię doznał Muzy
On znaczny pasterz wielkiej Syrakuzy,
Gdy sobie czasu od zabaw ukradał,
A proste słowa w gładki rym układał.
O, gdyby była prędkiego zegarka
Pohamowała nieuchronna Parka,
Doszedłby był już twój rozum, bogaty
W rozsądek, chwały przed skoremi laty,
Jużbyś był domu twego szczytem przednim,
Jużbyś był w ustach ludzkich niepoślednim;
Godneby były skronie uwielbione
Niezwiędłą nosić laurową koronę;
Lecz, że cię w pierwszym kwiecie niedorosła
Letnia godzina w zimny kraj uniosła,
Że cię nam chwila zajrzała śmiertelna,
Długo po tobie utrapienia pełna
Ojczyzna z żalów gorzkich nie opłonie,
Długo w Rosiejskiej tesknić będą stronie.
Pod którymkolwiek niebem tej niepewni
Wieści mieszkacie, żałośni pokrewni!
Słuchajcie posła nieszczęsnej nowiny:
Umarł wasz, umarł kochanek jedyny,

---

w. 215. *trójnitne siostry Erebowe*, Parki, przędą nić życia ludzkiego. — w. 221. *kanary*, cukry.
w. 228. *pasterz Syrakuzy*, poeta Teokryt (III w. przed Chr.).

O niefortunni, o biedni rodzice!
Zasłońcie smutne czarną bindą lice,
Żeby świat od was nie przejął żałości;
Nie lżyjcie waszej podeszłej starości,
Aby młódź nowa dla przeciwnych losów
Nie obrzydzała sobie siwych włosów.
Widzę ja, widzę, że wam serca targa
Ból nieokrotny, a codzienna skarga
Końca mieć nie chce; owszem swe milczenie
Tam weźmie, kędy złoży przyrodzenie.
I słusznie: wyście lat sędziwych doszli,
A zaś ozdoba waszej latorośli
W pół wiosny jarej, w pierwszej zieleninie
Z okwitłym listem przed jesienią ginie;
Bo wyrok Pański nie zawsze do żniwa
Bujno wyrosłym kłosom oczekiwa;
Podczas wieczorem, czasem też w poranki
Zbiera owoce, obrywa golanki.
Takci niekiedy Faeton gorący,
Wziąwszy kaganiec słońca pałający
Pod swój regiment w młodoletnym stanie,
Utonął marnie w wielkim Erydanie.
Tegoby do dnia dzisiejszego rady
Opłakiwały siostry Heliady,
Lecz, że im dawne przeszkadzają wieki,
Onoż Elektrem stojąc wedle rzeki,
Nakształt łez żywych przeźroczyste krople
Ciał martwych mienią w bursztynowe sople.
I tyś rozumem twym nieba przenikał,
I tyś się czołem twoim słońca tykał,
A teraz z prochem pomieszany lichym
Będziesz w milczeniu zagrzebiony cichym.
Nie będziesz w ciemnej nocy ponurzony,
Bowiem z teskliwą siostrą spółrodzony

---

w. 266. *golanki*, nieźrałe owoce. — w. 272 i n. *Heliady*, siostry Faetona, po śmierci brata zmieniły się w topole, a łzy ich stawały się bursztynem (elektrem).

Gotują tobie nie ceremonie
Powierzchne, ani coroczne nenie,
Ale łzy wieczne, kościelne ofiary,
Pamiętne rymy, nakoniec bez miary
Miłość życzliwą, którą życzą sobie
Co prędzej z tobą w jednym leżeć grobie.
Teraz, póki tchu w ciele ich stroskanym
Dostanie, będziesz nieobżałowanym:
Będą litować twej niezwrotnej straty,
Nie uleczy w nich bolu czas skrzydlaty;
Owszem im żalu pomogą zagrody
Sielskie i w miastach murowane grody;
Zapłaczą pola dalekie i blizkie,
Westchną pagórki wysokie i nizkie.
I wy, pasterze, chociaż jego kości
Hiacynt, przedni kwiat Sarmackich włości,
Okrył pałacem pańskim, który z oka
Patrzy na mury wyniosłego Kroka,
Przecię wy kraju ojczystego blizko,
Tu, kędy bujno obfite pastwisko
Trawą równiny okrywa dla owiec,
Wystawcie jego pamiątce grobowiec:
Sadźcie około cyparys postronny,
Nieskazitelne cedry, balsam wonny,
Czyńcie zapachy z wonnego kadzenia,
Czyńcie w kościołach częste pomienienia:
Tak na obiedni, jako na wieczerni,
Niech modlą za nim słudzy boży wierni.
Wszyscy jałmużną i prośbą pokorną
Ratujcie duszę jego przewyborną,
Aby niebieskich w raju wiekuistym
Z Barankiem pociech zażywała czystym.
Już odtąd, póki słońce całodzienne
Zapalać będzie gwiazdy nieodmienne,

---

w. 284. *nenie*, pieśni żałobne. — w. 298. *Hiacynt*, por. str. 84 w. 23. — w. 300. *Kroka*, Krakusa. — w. 309. *na obiedni*, *wieczerni*, ruskie terminy dla mszy i nieszporu.

Póki po roku nowy rok popłynie,
Niech między wami imię jego słynie.
Kiedy odpusty lub zielone świątki
Czas wam przyniesie, dla jego pamiątki
Świece odlane woskiem zażegajcie,
Wieńce po słupach kościelnych wieszajcie.
Ucieszna duszo! ponieważ już z woli
Boskiej ostatniej dostąpiłaś doli,
Niechajże co dzień Hiperyon ciepły
Podnieca ogień w twoim ciele skrzepły;
Z oczu jutrzenka rana niech wynika,
Tamże i późna zorza niechaj znika.
W trunience twojej wiosna ustawiczna
Niechaj panuje, niechaj róża śliczna
Z kości wyrasta; usta twe kochane
Niech wylewają źródła nieprzebrane.
Tu koniec wierszom, ale żalu mego
Nie mam i nie chcę mieć końca żadnego.

BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS

TREŚĆ:

Pierwsza serja

BIBLJOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

Kochanowskiego TRENY, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENJOWSKI, w oprac. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Krasińskiego PRZEDŚWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III., w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry ŚLUBY PANIEŃSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Krasińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIEŚNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w oprac. prof. *Wład. Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)

604-1627. 1629. 1654. 3

Reja WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOSWIADCZYNSKIEGO PRZYPADKI, w oprac. prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)
Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBOR POEŻYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA XVII WIEKU, w oprac. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *H. Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. *Dra Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w oprac. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
SREDNIOWIECZNA PIESN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
ŚREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
Anczyca KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A Brücknera* (Nr. 73)

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW UL. Św. FILIPA L. 25)

I WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

PRINTED IN POLAND.